Nr. 175. Lwów — Wtorek dnia 3 Sierpnia. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Dziś: Znal. św. Szczepana | Maryi Mahd.
Jutro: św. Dominika wyz. | Trofyma
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o 4 m. 45 | Zachód „ „ 7 „ 26
Długość dnia g. 14 m. 42 | Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 2 sierpnia.

W miarę, im piękniejsze rezultaty osiąga łagodny system rządzenia w ziemiach polskich, zaprowadzony od wstąpienia na tron cesarza Mikołaja II., rośnie wściekłość i gniew przeciwników tego systemu a zwolenników polityki eksterminacyjnej. Organa tej partyi *Moskiewskie Wiedomosti*, *Swiet* i *Russkoje Słowo* wypisują dzień w dzień pełne jadu i złości artykuły na Polaków, denuncyują ich na każdym kroku i starają się w sferach petersburskiej i moskiewskiej publiczności wyrobić przekonanie, że rząd wszedł na jak najgorszą drogę, gubiącą Rosyę, bo przygotowującą dla niej całe zastępy zdrajców i utajonych wrogów.

Spodziewać się jednak wypada, że artykuły tych pism nie wpłyną na zmianę kierunku, nadanego polityce rosyjskiej względem Polski przez cesarza Mikołaja II. Przemawia za tem i ta okoliczność, że przecież z polityką eksterminacyjną robiono próby przez lat blisko 100 i nic nie osiągnięto, owszem otrzymano rezultaty jak najgorsze; przemawia za tem i to także, że te artykuły wspomnianych dzienników są tak płytkie, powierzchowne, pełne kłamstw i sprzeczności, a tak zabarwione silnie złością i jadem nienawiści, która wzrok zaślepia, że do rozumu rozsądnych ludzi przemawiać nie mogą. Żeby jednak dać poznać, jakie są te artykuły, przytoczymy ich kilka z ostatnich numerów wspomnianych powyżej dzienników, a głównie z *Moskiewskich Wiedomosti*, gdyż one prym prowadzą w tej antypolskiej kampanii i do wszelkich napaści one dają inicyatywę. *Swiet* bowiem i *Russkoje Słowo* parafrazują tylko potem artykuły *Moskiewskich Wiedomosti*, przedrukowują lub na ich tle układają nowe napaści. Oto weźmy pierwszy z tych artykułów, omawiający wybory miejskie w północno-zachodnim kraju, czyli na Litwie

Autor zaczyna od skargi, że po śmierci jenerał-gubernatora wileńskiego Orżewskiego, nastąpiło pewne *interregnum*, wskutek którego hydra polska znowu głowę podniosła, grożąc zniszczeniem rosyjsko-prawosławnego plonu, pielęgnowanego przez lat 13 wśród takich wysiłków energii i ofiarności. „Polskość — mówi autor — drzemiąca do niedawna, zaczęła tak energicznie i śmiało zagrażać rosyjskim pozycyom, tak jawnie i stanowczo buntować się przeciw zasadniczym przywilejom Rosyan, że w powietrzu czuć już niedobre, stare czasy. Przychwycony nagle z powodu śmierci Orżewskiego i moralnie ubezwładniony, miejscowy rosyjski żywioł, znajduje się coraz bardziej w położeniu Grecyi, osaczonej przez Turcyę, literalnie traci grunt pod nogami, nie ma w sobie dość mocy oprzeć się silniejszemu liczebnie i moralnie wrogowi. Jak groźnym jest ten stan, najdosadniej to się pokazało podczas ostatnich wyborów miejskich Podczas tych wyborów, po raz pierwszy odbywanych bez jenerał-gubernatora, polskość wystąpiła w pełnem swojem uzbrojeniu; korzystając z chwili postanowiła zawładnąć stolicą północno-zachodniego kraju i mając ten cel na oku, wydała wojnę Rosyanom, wojnę, której rezultatem było — niestety! — ustąpienie Rosyan i zupełny tryumf polskiej „sprawy". Rosyanie zostali zupełnie odsunięci od miejskiego samorządu w północno-zachodnim kraju, który odtąd będzie cały w polskich rękach".

Autor wskazuje najpierw na rezultat wyborów do rady miejskiej w Kownie, gdzie na 40 radnych wybrano tylko dwóch Rosyan. Zdawało się wówczas, że taki rezultat był tylko przypadkiem *Wileński Wiestnyk* upomina tedy wyborców, aby podczas wyborów w Wilnie postąpili sobie z większym taktem i rozsądkiem. Ale polska klika nie wzięła sobie tych napomnień do serca, agitowała po swojemu, a skutek był ten, że w Wilnie wypadły wybory jeszcze gorzej, niż w Kownie i innych miastach kraju. Wybrano mianowicie radnych 53, między nimi 2 Niemców, 5 żydów, 41 Polaków i 5 Rosyan. Polacy więc reprezentują 77% miejskiej rady, a Rosyanie tylko 9% i znajdują się na równi z żydami. Stosunek zaś ludności miasta jest tego rodzaju, że Rosyanie prawosławni tworzą 18% a Polacy katolicy 31%, a więc wedle zasady równouprawnienia narodowości Rosyanie powinni mieć w radzie 10 członków a Polacy 16.

„Lecz o takiem równouprawnieniu — mówi dalej autor — nie powinno być mowy. Rosyanie to odwieczni gospodarze a Polacy to są tylko przypadkowi przybysze. Tymczasem panują właściwie Polacy a nasze prawa równają się brakowi wszelkich praw. Oto tak wygląda „zgoda" z Polakami; wystarczy tylko wspomnieć o niej a już północno-zachodni kraj zaczyna się zamieniać w Galicyę. Cóż dopiero będzie, jeżeli rzeczywiście zechcemy „pogodzić się" z Polakami?

„Nie dość jednak na tem, że większa część wybranych radnych składa się z Polaków; co najgorsze, to to, że ci Polacy należą wszyscy do jednej partyi zawziętych szowinistów. Oddać tej partyi ster rady miejskiej, znaczyłoby to stworzyć nowe centrum polszczyzny w Wilnie.

„Takiem centrum jest już teraz wileński Ziemski Bank, instytucya nie tylko ekonomiczna, ale przedewszystkiem polityczna. Jest to to samo, co warszawskie ziemskie Towarzystwo kredytowe, a celem jego jest przeszkadzać usiłowaniom rządu, dążącym do zrusyfikowania ziemian północno-zachodniego kraju. Kierując się tem hasłem, Bank opiekuje się tylko polskimi majątkami, grupuje w swoim zarządzie najlepsze polskie siły kraju, tak, że zarząd ten jest po prostu jakby polskiem ministerstwem, z całym legionem służących, agentów itd. Polaków. A teraz, podczas gdy tyle rządowych i prywatnych instytucyi rosyjskich nie ma w radzie miejskiej swoich przedstawicieli, Bank ma ich całe dziesiątki i dzięki temu dzierżyć będzie ster losów kraju. Aby zaś taki rezultat sobie zapewnić, chwycił się Bank takiego systemu: pozakupywał w mieście rozmaite pustkowia, wybudował na nich domy dla swoich funkcyonaryuszy i uzyskał w ten sposób 60 wyborców, oddanych całkowicie jego sprawie. Rezultatem takich chytrych machinacyi było to, że z dawnych 13 radnych Rosyan weszło do nowej rady tylko 5. Poprzednia rada liczyła 40 członków, z tych 13 było Rosyan czyli 30%, teraz jest ich tylko 5 czyli 9%, Polaków radnych było 24 t. j. 60%, teraz ich jest 41 tj. 77%. Oczywiście polska klika nie drzemała w czasie wyborów.

„Rosyanie wileńscy — dodaje autor — żyją teraz tylko nadzieją, że te wybory będą skasowane przez rząd. To jedyny sposób ocalenia rosyjskiego narodu przed naciskiem polskiego żywiołu. Niektórzy wprawdzie mówią, że nie ma żadnych prawnych powodów do takiej kasacyi. Lecz, jeśliby rzeczywiście ich nie było, to czyż nie dosyć jest powodów *państwowych* do kasacyi tych wyborów, tak na pierwszy rzut oka stronniczych i tak szkodliwych dla narodowych i państwowych interesów rosyjskich? Otóż rząd je skasuje, to nie ulega wątpliwości. Ale czy to wystarczy? Któż za to zaręczy, że rezultaty ponownych wyborów nie będą takie same? Przecież widoczna, że tu nie ma mowy o przypadku, gdyż Polacy wszystko zawczasu przygotowali, więc i nowe wybory, jeżeli się nie zmieni ich ordynacyi wyborczej, tak samo wypadną".

Jako jedyną drogę wyjścia z trudnego położenia proponuje autor, aby raz na zawsze wyznaczyć stały procent udziału Rosyan w radach miejskich. Procent ten nie może być mniejszy niż 50%, t. j. połowa Rady musi się składać z Rosyan, a gdyby na tylu Rosyan nie padły głosy, to niedostającą do tej sprawiedliwej normy liczbę radnych ma mianować rząd. Przecież za panowania polskiego Rosyanom zabezpieczony był udział w zarządzie miasta w cyfrze 60%. A teraz, gdy Rosyanie mają hegemonią, miałżeby się ten udział wyrażać w cyfrze 9%? „W ten zresztą lub ów sposób — kończy autor — nie można Wilna i innych miast północno-zachodnich kraju zostawić na pastwę Polaków. Trzeba raz na zawsze przeszkodzić szykanowaniu rosyjskiej ludności przez Polaków, bo zachodni kraj, to nie bezbronna Galicya, więc nie powinien się stać do niej podobnym".

Ostatnimi dniami drogą na Paryż rozeszła się po Europie wieść, że sytuacya wewnętrzna w Portugalii jest bardzo krytyczna, że kraj ten znajduje się jakoby w przededniu rewolucyi, skutkiem czego rząd zmuszony jest uciekać się do ostatecznych środków: konsygnuje wojsko, wzmacnia garnizony po miastach, aresztuje spiskowców i t. p. Wiadomość ta przyszła niespodziewanie, urzędowe bowiem ajencye telegraficzne od początku roku bieżącego ani słowem nie doniosły nigdy o tem, jakoby w Portugalii zanosiło się na jakiś ruch rewolucyjny, zresztą wogóle opinia publiczna Europy bardzo słabo tylko poinformowana jest o stosunkach tego kraju. Aby należycie ocenić znaczenie ostatnich depesz, warto bodaj pobieżnie zapoznać się z temi stosunkami. Oto dwa są stronnictwa polityczne w Portugalli, zwalczające się namiętnie i zmieniające się we władzy. Oba przyznają się do liberalnych zasad, jedno nazywa się stronnictwem regeneradorów (odrodzicieli), drugie progresistów (postępowców). Regeneradorowie dzierzyli ster władzy aż do lutego bieżącego roku, a te ostatnie ich rządy trwały cztery lata. Od niepamiętnych czasów gospodarka finansowa Portugalii pozostawiała wiele do życzenia, ale ostatnia, regeneradorów, była wprost skandaliczna: kraj stanął nad brzegiem bankructwa, a państwowa renta portugalska stała się na giełdzie paryskiej synonimem papieru prawie bezwartościowego.

W lutym powierzył król Carlos ster rządów gabinetowi progresistów, na czele którego stanął Łucyan de Castro. Nowy ten gabinet nie przedstawił się wcale kortezom, lecz rozwiązał je i rozpisał nowe wybory. Wypadły one po myśli rządu i 15 czerwca otwarto nowe kortezy mową tronową, zawierającą bardzo obfity program reform wewnętrznych. Zapowiedziano w niej między innemi zmianę ordynacyi wyborczej, zmianę ustawy prasowej, reformę ustawy o odpowiedzialności ministrów, reformy na korzyść rolnictwa, przemysłu i handlu, zupełnie nowy program finansowy, mający uzdrowić stosunki finansowe państwa bez podwyższenia podatków, i t. p. Ile z tych wszystkich pięknych rzeczy przeprowadzono lub zaczęto, nie wiemy, dowiedzieliśmy się tylko przed tygodniem, że ruch republikański, który zawsze miał w Portugalii podatny grunt, wzmaga się, że finansowy plan rządu nie podoba się kortezom i że rząd chce wymusić jego przyjęcie. Następne depesze doniosły o nadzwyczajnych zarządzeniach militarnych w Lizbonie i Oporto, o tłumnych rewizyach i aresztowaniach, o stawieniu kilku jenerałów i oficerów przed sąd wojenny. Wczorajsze jednak depesze paryskiej Ajencyi Havasa już zapewniają, że wróciły normalne stosunki, że spokój zupełny panuje w Lizbonie i Oporto, zaś poseł portugalski w Wiedniu również złożył uspokajające oświadczenie i zapewnił, że wszystko, co depesze z ostatnich dni doniosły o zajściach w Portugalii, było grubą przesadą. Widocznie więc nie było tak źle, rewolucya nie była u progu, tylko rząd tłumił ruch opozycyjny cokolwiek energiczniejszemi środkami, a opozycya puściła w świat owe alarmujące depesze.

Gimnazyum cieszyńskie

a Koło polskie.

W *Gazecie Narodowej* znajdujemy następujący bardzo rozumny artykuł:

Sprawa gimnazyum polskiego w Cieszynie była zawsze przedmiotem gorących starań Koła polskiego w Wiedniu; Koło polski nie straciło tej sprawy z oka pośród bezprzykładnego zamieszania wiosennej sesyi Rady państwa i rozjechało się w przeświadczeniu, „że gimnazyum polskie w Cieszynie w tym już roku otrzyma prawo publiczności."

Tem przykrzejszem było zdziwienie posłów polskich, kiedy się rozeszła wiadomość o tem, że rząd odmówił gimnazyum cieszyńskiemu prawa publiczności. To też prezes Koła p. Jaworski poczynił zaraz stanowcze kroki w ministerstwie, nie zatajając tego, że „odmówienie prawa publiczności", gdyby się sprawdziło, musiałoby w Kole wywołać poważne, a jak najprzykrzejsze wrażenie i nie mogłoby pozostać bez dalszych a doniosłych skutków.

Prezes Koła polskiego otrzymał jednak formalne zapewnienie, że rozsiewane wieści tylko w błąd opinię publiczną wprowadzają i że należy się spodziewać w najkrótszym czasie udzielenia prawa publiczności gimnazyum polskiemu w Cieszynie.

Koło polskie, mimo gorących swoich sympatyi dla naszych rodaków na Szląsku, nie może zrobić dla nich tego wszystkiego, coby się z serdeczną chęcią polskich posłów zgadzało. Większość Sejmu krajowego w Opawie jest i pozostanie zapewne jeszcze długo niemiecką i nieprzychylną dla Polaków, a polityka narodowa domaga się od Polaków w Austryi stanowczo tego, aby byli obrońcami autonomii sejmowej. Zasada autonomii krajowej zapewnia swobodny rozwój narodowy Polakom, nierównie liczniejszym od tych, którzy zamieszkują Szląsk austryacki, a gdybyśmy od autonomicznej zasady odstąpili, a przeszli na stanowisko rządów uwzględniających stosunki etnograficzne, ale wykonywanych w duchu centralistycznym i z pominięciem woli sejmów, moglibyśmy za to zapłacić zbyt drogą cenę, tracąc stanowisko, jakieśmy w Galicyi od trzydziestu lat posiedli. O tem należy pamiętać nietylko posłom, ale i całemu społeczeństwu polskiemu.

Koło polskie stanęło jednak od lat wielu w praktyce na gruncie obowiązującej konstytucyi; zastrzega się przeciw niektórym jej postanowieniom, o których jest przekonane, że zostały nielegalnie uchwalone, gotowe jest przystąpić do zmiany konstytucyi w duchu autonomistycznym, jeśliby się do tego legalna nadarzyła sposobność. Na razie jednak domaga się tylko słusznego konstytucyi wykonania; nie zezwoli, aby Rada państwa rozstrzygała o sprawach językowych w pojedyńczych krajach, przekonane, że o tem tylko Sejmy stanowić powinny. Stoi jednak przy tem, żeby poręczenie swobodnego rozwoju mniejszości narodowych, dane przez ustawy zasadnicze, nigdzie nie było martwą literą. Cokolwiek zresztą może w jakimś kraju obowiązywać, czy to na mocy rozporządzeń, czy to na mocy ustaw sejmowych, wszędzie musi być wolno mniejszości narodowej znosić się z władzami w swoim języku i dzieci kształcić w szkołach, w którychby ich język macierzysty był językiem wykładowym.

Tych zasad trzymał się Sejm galicyjski uchwalając — bez jakiegokolwiek zewnętrznego przymusu gimnazya z językiem wykładowym ruskim, ilekrotnie sądził, że zaszła istotnie potrzeba założenia nowego gimnazyum ruskiego. Tych zasad trzymało się Koło polskie w Wiedniu, głosując zawsze za utrzymaniem gimnazyum słoweńskiego w Cylei, a gdyby w jakimś kraju o większości słowiańskiej chciano Niemców skrzywdzić, nie dając im szkół niemieckich i nie dopuszczając, aby się z urzędami po niemiecku znosili i niemieckie odpowiedzi od urzędów, otrzymywali, stanęłoby Koło polskie niezawodnie w tych Niemców obronie.

Tem bardziej niepodobna, aby Koło polskie odstąpiło rodaków walczących na Szlązku. Żadna narodowość w Austryi takiej nie doznaje krzywdy, jak Polacy na Szlązku, w obec żadnej nie ośmielono się dotychczas zapoznawać tak zupełnie postanowień ustaw zasadniczych. Czesi na Szlązku posiadają gimnazya własne, a Polakom, którzy ze składek ubogiej przeważnie ludności gimnazyum w Cieszynie założyli, odmawiają dla tego gimnazyum prawa publiczności. Prawo to zostanie wedle przyrzeczeń rządu niebawem udzielone, Rada szkolna krajowa w Opawie zgodziła się już na to w zasadzie i Koło polskie spodziewa się, że stanie się temu zadość w jak najbliższym czasie, aby nie było zapóźno na nowe wpisy...

Listy ekonomiczne.

Wiedeń 27 lipca.

Sprawozdanie kolei państwowych. — Co się przewozi? — Kilka słów o wywozie drzewa galicyjskiego. — Gospodarka leśna. — Fabrykacya pogłosek. — Deszcze w Niemczech. — Meteorologia najlepszem sprawozdaniem giełdowem.

Świeżo ogłoszone sprawozdanie o dochodach kolei państwowych w r. 1896 wywołało na ogół bardzo dobre wrażenie. Dochody wzrosły w tym roku o 8,285.000 złr. na 103,530.000 a nadwyżka dochodów nad rozchodami wynosiła 34,300.000 (w r. 1895: 30,500.000) Dzięki tej nadwyżce kapitał włożony przez państwo w linie kolejowe, oprocentowuje się dziś po 3·02% w r. 1895 2·64%. Zawsze atoli jeszcze państwo dopłaca około 10 — 12 milionów rocznie do swych kolei. Że wydatek ten w wysokim stopniu jest produktywny, nie ulega żadnej chyba wątpliwości. Pytanie jednak, która gałęź gospodarstwa narodowego najwięcej dziś korzysta z tanich taryf.

Na to odpowiada najlepiej statystyka transportów. Sam węgiel czarny i brunatny dostarcza transportów 8½ miliona tonn (po 10 centnarów metrycznych), kruszce i wyroby kruszcowe blisko 2,400.000, kamienie, cement, wapno, blisko 3 miliony, natomiast drzewo budulcowe 2,600.000, opałowe 627.000, mąka blisko 700.000, zboże 2,100.000 tonn. Przemysł bez taniego przewozu węgla nie mógłby się rozwinąć a nawet utrzymać.

Wielkie transporty węgla, zwłaszcza brunatnego idą także do Niemiec. W tym więc

---

2)

DO IDEAŁU.

POWIEŚĆ

przez

DE TINSEAU.

(Ciąg dalszy).

Po paru kieliszkach wybornej madery Adryan zaproponował Bernardowi de Louarn, aby obejrzał jego mieszkanie, kryjące w sobie mnóstwo niespodzianek, gdyż ten dwór, tak skromny z pozoru, był widocznie urządzony, umeblowany i utrzymywany przez milionera. Nie znaczy to bynajmniej, aby pokoje zastawione były całe meblami, albo żeby obrazy lub drogie obicia pokrywały ściany od sufitu do podłogi. Przeciwnie, na pierwszy rzut oka te komnaty przedstawiały się trochę zimno, a nawet trochę nago jak na dzisiejszą modę. Rzadko się tu spotykało jakiś przedmiot nieużyteczny; za to każdy sprzęt, najmniej ważny — począwszy od chłopca do ściągania butów w ubieralni, aż do wytwornego kryształu, którym ten młody anachoreta popijał wodę – wszystko było w najwyższym stopniu stylowe i wykwintne. W salonie wisiały jedynie portrety rodziców Adryana, pędzla Bonneta; ale fortepian pochodził z fabryki Erarda, a fotele nie miały sobie równych co do wygody. Któż zaś nie zna salonów umeblowanych z przepychem, gdzie się doznaje prawdziwej ulgi, powstając z krzesła, jeżeli się na niem przesiedziało jakąś godzinę?

W gabinecie dwie tylko wyborowe dubeltówki angielskie wisiały na ścianie. W stajni, bez żadnych ozdób, stały trzy konie: jeden przepyszny angielski do polowania i dwa niewielkie do zaprzęgu, które wyrywanoby sobie w modnym świecie, gdyby były do nabycia. Jeden tylko półmisek podawano na drugie śniadanie, gdy Adryan był sam, co się zresztą najczęściej zdarzało; ale najprostsze potrawy były istnymi poematami. Kucharka przytem nie miała czasu na próżnowanie: obowiązkiem jej było krajać chleb dla wszystkich żebraków, którzy mogli zapukać do kuchni, i nosić rosół chorym we wsi z dodatkiem kilku sztuk srebrnej lub — jeśli to była liczna rodzina — złotej monety. Dziś pani domu wzięła na siebie to zajęcie.

Bernard oglądał wszystko w milczącem skupieniu. Obchodząc z gospodarzem jego ogród, zajmujący około hektara, spostrzegł statuę Matki Boskiej w cieniu kilku drzew, niby w kaplicy ustawioną.

— Cóż to?... czy przypadkiem zostałeś świętym? — zagadnął, oglądając się z podziwieniem na swego towarzysza. — Pijasz tylko wodę, w całym dworze nie widać ani jednego buziaka, statua Matki Boskiej stoi w ogrodzie...

— Zbyt skorym jesteś do kanonizowania, mój kochany; powstrzymaj się trochę w twoim zapale. Nie pijam wina, bo go nie lubię. Obchodzę się bez młodych buziaków, bo konie, polowania, podróże i bicykl zabierają cały mój czas. Co się zaś tyczy statuy Matki Boskiej, to cała historya, którą ci opowiem w domu przy cygarze, abyś jej nie znalazł zbyt długą.

Po powrocie z ogrodu La Houssaye usadowił wygodnie swego gościa w fotelu i obaj zapalili cygara.

— O ile jestem dalekim od świętości — rzekł — to sam osądzisz, gdy ci powiem, że wkrótce po śmierci ojca miałem nieszczęście zabić w pojedynku mego przeciwnika.

— Wiem o tem — odrzekł Bernard — byłem wtedy na kursie przygotowawczym i widziałem w tobie istnego bohatera romansu.

— Nie miałeś mi czego zazdrościć, mój kochany. Jeszcze teraz dreszcz mnie przechodzi, gdy wspomnę, co czułem, ilekroć w Nantes spotkałem ojca lub matkę tego nieszczęśliwego szaleńca, który mnie wyzwał na pojedynek, gdy jego kochanka porzuciła go dla mnie, a raczej dla moich pieniędzy. Wtedyto już powziąłem zamiar porzucić przemysł, w którym nie miałem żadnego upodobania. Przytem, odkąd zdaniem dzisiejszych filozofów każdy właściciel fabryki jest tylko przywłaszczycielem i wyzyskiwaczem, kłaniam uniżenie! Sprzykrzyło mi się żyć w Bretanii po tym nieszczęśliwym wypadku, spróbowałem Paryża; ale nie mając tam żadnego obowiązkowego zajęcia, nudziłem się w nim okrutnie. Od czasu zaś owego pojedynku kobiety, zwłaszcza te, między któremi szuka się łatwej rozrywki, budzą we mnie bardzo przykre uczucie.

— Niezbyt poważnie traktujesz pojedynki. Nie byłbyś zdolnym, jak Don Juan, zaprosić na ucztę statuy komandora.

— O, mój kochany, nie szukaj we mnie materyału na Don Juana! Z tem wszystkiem znajduję, że Paryż ma swą dobrą stronę Lubię teatr, muzykę, lubię towarzystwo na jakiś tydzień od czasu do czasu. Zrozumiałem dość prędko, czego mi potrzeba: małego dworku o dwie godziny drogi od bulwarów i jednego pokoju w Paryżu, gdziebym znalazł na zawołanie frak i biały krawat, nie będąc jednak zmuszonym używać ich zbyt często. W tym czasie właśnie pewien młody człowiek, właściciel obecnej siedziby, kończył tracić swój majątek i życzył sobie sprzedać tę resztę swoich posiadłości. Porozumieliśmy się w kilku słowach; zapłaciłem mu ile żądał, i wszedłem w posiadanie tego dworu... pod warunkiem jedynie, abym uszanował tę statuę, która w dodatku nie razi mnie bynajmniej.

— Twój poprzednik przedstawia osobliwszy typ marnotrawcy, który stracił majątek u stóp Madonny.

— W rzeczy samej! A trzeba ci wiedzieć, że ten syn marnotrawny jest księdzem i to księdzem, jakich mało, za mało mamy. Jego ojciec, były kapitan marynarki, zostawił mu wcale ładny majątek. Młodzieniec pokosztował świata i musiał się spotkać z jakimś ciężkim zawodem sercowym, bo wkrótce wstąpił do seminaryum. Zresztą ma on w sobie duszę prawdziwego apostoła. Skoro tylko otrzymał święcenia, zaraz, za wolą biskupa, udał się na sam kraniec tej dyecezyi, gdzie założył probostwo wśród głośnej z zepsucia ludności. Z własnych funduszów zbudował tam kościół, plebanię i założył szkołę. Z całego majątku pozostały mu tylko znaczne długi i ta statua Madonny, przed którą jego matka zwykła była modlić się o szczęśliwy powrót swego męża. Widzisz zatem, że to nie ja jestem świętym, a jeśli kiedyś znajdziesz się w La Morinière, między Château-Landon i Souppes, to staraj się poznać tamtejszego proboszcza, księdza Esminjeand. Nie mówiąc nawet o jego świętości, mało znajdziesz ludzi równie zajmujących. A jeśli trafisz na jego kazanie, to ci winszuję, bo to jest mówca niepospolity.

— Niech cię to nie dziwi, mój kochany — rzekł Bernard de Louarn — ale muszę ci powiedzieć, że w coraz większe wprowadzasz mię podniecenie. Albo jesteś największym mędrcem dziewiętnastego wieku, albo prostym skąpcem. Ale skąpiec nie częstuje gości takiem wybornem winem. Gdybym miał twój majątek — dwa miliony, jak powiadają — tobym miał przepyszny pałac, liczną i wyborową stajnię, lasy ze zwierzyną, strzelców, cały zastęp służby, słowem wszystko, co zwykle cięży ludziom w życiu, bo nawet miałbym długi. O ileż ty jesteś szczęśliwszym od nich! Kto cię nauczył tej mądrości?

— Rozglądając się uważnie między ludźmi, widziałem wszędzie takich, którzy nie mogli czynić tego, co chcieli, gdyż im na to brakło zawsze gotówki. Otóż, mój kochany, gotówka, ów pieniądz rozporządzalny, sam tylko ma wartość w życiu: reszta pozostaje bez znaczenia. Mam naprzykład kilkunastu sąsiadów, których zbytek powinienby mię upokarzać, a jak widzisz, wcale tem sobie krwi nie psuję. Lecz jeśli zaproponuję któremu z nich jaką dalszą podróż — a namiętnie lubię podróże — to każdy zaraz znajdzie tysiące wymówek. Tymczasem wiem doskonale, że prawdziwym powodem, który mu na to nie pozwala, jest przegrana w karty, dobudowa skrzydła do pałacu, jakaś nazbyt kosztowna przyjaciółka, albo loża na cały sezon zaabonowana w Operze. Bez pałacu, bez stajni i bez przyjaciółki każdy z nich miałby gotówkę i mógłby z równą jak ja przyjemnością polować w zimie na tygrysy w Kairze, albo w lecie opływać jachtem brzegi Norwegii. Zwłaszcza też ci ludzie, unikając przez to zbyt bijącego w oczy zbytku, nie budziliby w masach zazdrości, której następstwa mogą być fatalne.

— To samo utrzymuje mój ojciec — rzekł Bernard de Louarn. — Kwestye społeczne, jak wiesz, to jego temat ulubiony.

— Och! ja na wielu punktach zgadzam się z twoim ojcem. Ale, jak on daleko zajechał w tej materyi? Nie bywając w Bretanii, nie wiedziałem [illegible]

— No, to zdaje mi się, że [illegible] zobaczysz — rzekł oficer, biorąc swe kepi i szpicrutę. — Spodziewam się go wkrótce w Meaux; jako żołnierz zaś, nie mieszam się do polityki i będę szczęśliwym, gdy sobie podacie ręce.

— Ja również. Zresztą obecnie rzeczy tak prędko postępują, że perspektywa naszych poglądów zmienia się bardzo. Szczerze mówiąc, to i ja nie widzę już dość jasno i jeśliby twój ojciec ze swoim „socyalizmem chrześcijańskim" pomógł mi wybrnąć z tego zamętu... Ale tymczasem, jak mówi piosenka: „Bawmy się, dopókiśmy młodzi." Którego dnia mam cię czekać ze śniadaniem? Po śniadaniu każę zaprządz i pojedziemy z wizytą do mojej sąsiadki, pięknej pani Montgodefroy.

— Żony bankiera?

— I właścicielki Saint-Urbain. Pewno ci zawróci głowę, gdyż czterdziestoletnie Junony nie budzą obawy w twoim wieku.

— Och! jak dla mnie, to Juno, Dyana, Wenus, wszystko mi jedno, byle bogini ładną była.

— Bravo, mój kochany! Widzę, że dotąd bawiłbyś na górze Ida, gdybyś się znajdował na miejscu Parysa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

przynajmniej artykule pracuje się na wywóz. W transportach zbożowych ożywienie największe było na liniach galicyjskich, a po części na liniach, prowadzących do Szwajcaryi i Bawaryi, a znaczy to, że transporty zboża zawdzięczano głównie dowozowi z Rosyi i Rumunii. Czy zaś z podwyższenia wywozu drzewa do Rosyi i Rumunii można wysnuć bardzo pocieszające wnioski, to zostawiam każdemu nieuprzedzonemu znawcy naszego kraju i jego drzewostanu do osądzenia. Wywożony zawsze nad istotną możliwość, psuje on przez to klimat a jeśli w latach ostatnich u nas pod tym względem lepsze nieco nastały stosunki, to w Bukowinie i na Siedmiogrodzie prowadzi się niestety lasowe gospodarstwo — istnie rabunkowe. Wiecznie nie można czerpać z zasobów nagromadzonych z lat dawnych. Materyał budowlany, drzewo użytkowe (na meble i t. d.) w niektórych gatunkach staje się coraz więcej rzadkością. Rosya nie może do dziś dnia korzystać z lasów kaukaskich i sprowadza drzewo galicyjskie. Ale czyż płaci za nie ceny należyte? Czy i nas w kraju o tyle łatwiej jest drzewo ze stoków górskich sprowadzać, lub na zaniedbanych drogach przewozić, niż w Rosyi? Wytężamy wszystkie siły i wycinamy lasy, ile tylko wolno, a czasem i więcej, niż wolno. Brak gotówki do prowadzenia gospodarstwa, raz niezapłacona w banku, roboty nagłe podczas żniw, rozstrzygają o lesie — a nieraz niestety jeszcze smutniejsze warunki. Nie dziw, że cena drzewa u nas w kraju wcale nie odpowiada jego wartości istotnej, że wytworzył się w latach kilkunastu niebezpieczny przemysł, bogacący się na naszem drzewie bez najmniejszego dla właścicieli lasów pożytku. Nawet domeny rządowe w wielu wypadkach odsprzedawały drzewo przedsiębiorcom. A przedsiębiorcy! Jak zawsze u nas, słabi i niewykształceni fachowo, sprzedają drzewo po cenach tak niskich, że ceny towaru na targu galicyjskim a budapeszteńskim lub wiedeńskim n. p. różnią się o 60 — 80%! Jak się u nas sprzedaje buki a po jakiej cenie w Węgrzech? Przypomnieć się to godzi naszym rolnikom, którzy nie nauczyli się jeszcze sztuki gospodarować bez pośredników i ubożą siebie i kraj cały. A ileż to razy sprzedawano, ile razy sprzedaje się jeszcze dobra, których nabywca całą cenę kupna wydostaje z „racyonalnego" zużytkowania lasu!!

Gdyby wreszcie na kursach agronomii zaprowadzono należyty wykład nie teoretycznej ekonomii, (której nam nie potrzeba wcale), tylko geografii handlowej i nauki o towarach. Nie dalibyśmy się łudzić dalej bez końca pogłoskami nadsyłanemi z Wiednia i Berlina, nie pozbywalibyśmy się lekkomyślnie bogactw naszej ziemi — a choć nie zbogacilibyśmy się od razu, to jednak przestałaby wreszcie być prawdą znana praktyczna wskazówka międzynarodowego kupiectwa, „że u ludzi biednych kupuje się tanio".

A potrzeba się mieć bardzo na ostrożności! W ostatnich dniach n. p. ceny zboża po sprawdzeniu nieurodzajów, nie dającem się już sfałszować w całej prawie Europie, podniosły się znowu o kilkadziesiąt centów. Pszenica osiągnęła już cenę 10 złr. 30 ct.

Aby sparaliżować ruch zwyżkowy, spowodowany w części wstrzymywaniem się producentów od ofert, fabrykują na prędce wiadomość, że z Niemiec i Rosyi sprzedają zboże do Austryi, że z Rosyi do Tryestu nadpłynąć ma 150.000 ctn. metr. żyta! Nie ma bajki, której by nie wolno było bezkarnie puścić w świat spekulantom.

Tymczasem w Niemczech deszcze psują zbiory, a Rosya już ogląda się za zabezpieczeniem własnych potrzeb. Nasi rolnicy najlepiej wyjdą, jeśli zamiast giełdowych sprawozdań o „przyszłych" cenach czytać będą pilnie doniesienia meteorologiczne. One ostatecznie rozstrzygną los kampanii.

Echa z wód.

Soden w lipcu.

Soden schludne miasteczko w pruskiej prowincyi hesko-nasauskiej (1600 mieszkańców) leży na południowym stoku gór Taunus, zakryte od północy najwyższemi tychże gór szczytami, od wschodu i zachodu ich odnogami, tak, że znajduje się prawie w kotlinie, ku południowi szeroko rozwartej. Z powodu tego rzadko tu panują zimna, ostre wiatry, lecz wieczorem zmiana temperatury często bywa dosyć nagła, skoro świeży powiew z wąwozów lesistych i gór przeleci po dolinie. Leczący się musi na te zmiany zwracać uwagę, chroniąc się od zbytniego chłodu ciepłem okryciem.

Przeważnie panują tutaj ciepłe bez przewiewu, co wytwarza powietrze łagodne, chwilowo dla cierpiących na płuca, lub gardła miłe, ale dla nas, mieszkańców północno-wschodnich okolic, to tyle niedogodne, że się przyczynia do wydelikatnienia ciała i późniejszych łatwych zaziębień. Kto więc z naszego kraju do Soden się wybiera, powinien tu przybywać wcześnie, w maju, żeby jeszcze na czas ciepły do kraju wrócić i od chłodzącej się temperatury powoli przywyknąć. Opóźniwszy się z kuracyą, trzeba po tutejszej, odchłodzić się przez jakiś czas, przebywając w górach lub nad morzem.

Jakkolwiek gości kuracyjnych nie liczy Soden zbyt wiele (około 2500 przez rok cały), to jednak ruch tu dosyć ożywiony, mianowicie w niedziele i święta. Bliskość wielkiego i bogatego miasta Frankfurtu, oraz fabrycznych jego przedmieść jest tego przyczyną. Piękne ekwipaże widać tu często, a cyklistów obojga płci na setki liczyć można. Są to przeważnie przejezdni, sami bowiem kuracyusze, nadzwyczaj spokojnie prowadzą życie.

Do zabaw wesołych mało jest żywiołu, to też reuniony bardzo się rzadko odbywają i małym cieszą się udziałem.

Wody tutejsze mają liczne źródła lecznicze i w solanki z poważną zawartością kwasu węglowego, małych ilości żelaza i sody. Źródeł jest 23, do kuracyi używa się tylko 9 i to po piciu 2 do kąpieli.

Między źródłami znajduje się nawet „Champagnerbrunnen", którego woda jest sodowa, że się tam „dobrą marką" szklaneczkami pije. Otóż złe duchy przy tworzeniu się źródła, w miejsce cukru i słodkich ingrediencyi nasypali soli kuchennej i jakkolwiek trunek musuje, smak jego zupełnie odbiega od „Moeta" i „Wdowki", nawet od marki najbardziej „sect".

Góry Taunus w ogóle obfitują w źródła lecznicze. Pełno jest małych miejsc z wodami leczniczemi, z przepisami kuracyjnych, do okręgu tych gór się zaliczających, wymieniam tylko tak poważne, jak Nauheim, nadzwyczaj skuteczne w cierpieniach sercowych i reumatycznych, Wiesbaden i Homburg, znane wody eleganckiego, przeważnie angielskiego świata.

Soden z takiemi miejscami kuracyjnemi równać się nie może. Skromnie urządzone, stanowi zacisze dla chorych i odpoczynku łaknących.

Co do skuteczności wód na cierpienia kataralne, stawiają lekarze naszą Szczawnicę na równi z Soden i rzeczywiście zamierzałem pierwotnie udać się do Szczawnicy, aby tam wśród gór rodzimych i rodzinnej ludności zdrowie zrestaurować. Serce tam ciągnęło; przestrzegano mnie tylko, że Szczawnica mało ma urządzeń leczniczych, odpowiednich czasowi obecnemu. Trudno było niemedykowi wybierać.

Przez Szczawnicę przejeżdżałem lat temu z górą 30, nie pytałem wówczas o środki kuracyjne, a dziś nie miałem sposobności dowiedzieć się o nich dokładnie.

W Soden służą chorym bardzo porządnie urządzone źródła do picia, otoczone miłym, choć niezbyt sztucznie utrzymanym parkiem z obszerną „halą" do spacerowania w czasie słoty lub zbytniego upału.

Dalej dom kąpielowy o trzydziestu mniej więcej wannach z rozpryskiwaczami (tusze) w razie zapotrzebowania.

Oprócz tych, wszędzie napotykanych urządzeń, mamy dwa t. z. „inhalatorya". Jedno do przepłukiwań nosa i gardła, podobno skutecznych na katary chroniczne nosa i krtani; drugie z rozpylaczem Wasmutha.

Inhalatoryum ostatnie służy do oddychania chorym na płuca nasycone tutejszą solanką, przez rozpylacz, powietrzem. Aparat ten wytwarza mgłę w pokoju, w którym chorzy się znajdują. Nowy to środek kuracyjny; o jego skuteczności zdania są jeszcze podzielone.

Przy źródłach urządzono gabinet do płukania gardła solanką (Gurgelcabinet); brak zaś zupełny urządzeń do oddychania zgęszczonem, lub rozrzedzonem powietrzem, na które mi przy wyjeździe zwracano uwagę.

Nie będąc pewnym, czy Szczawnica urządzenia powyższe posiada, wybrałem się do Soden. Żałować trzeba, jeśli rzeczywiście wodom polskim, a bezwarunkowo z równie zdrowem powietrzem, zbywa na dogodnej komunikacyi, wszelkich wygodach i nowoczesnych urządzeniach kuracyjnych, skoro przyroda uposażyła je w cenne zdrowodajne źródła.

Patrząc, jak wszystko tutaj żyje z tych źródeł i cała ludność głównie na kieszeń gości kąpielowych spekuluje, nie szczędząc dla tych gości zachodów i trudu, sowicie się wynagradzającego, żal się robi, że nasz biedny kraj tak mało swe bogactwa przyrody wyzyskuje. Tutaj, czy rolnik, czy przemysłowiec, pilnuje swego zawodu, obok tego stawia domy, porządkuje mieszkania i ciągnie zyski z napływających gości, tworząc sobie odrębne źródła dochodu. To też widać wszędzie zamożność.

Ludność, dbała o dobrą reputacyę miejsca, stara się o wygody gości. Mieszkania utrzymane nadzwyczaj czysto, stół po hotelach zdrowy, a ceny niezbyt wygórowane.

Za 5 marek dziennie można mieć wygodne pomieszczenie z porządną usługą i całkowitem dostatniem dziennem wyżywieniem. Kto wymaga nieco komfortu — znajdzie, choć w niezbyt wielkiej mierze, za wyższą opłatą.

Nie zachęcam bynajmniej do zwiedzania zagranicznych wód, skoro swoje wystarczają. Należy i u nas ludzi uczyć przedsiębiorczości, tej, napotykanej tu wszędzie przezorności i zapobiegliwości, a podźwigną się nasze wody i grosz pozostanie w kraju.

Na nieszczęście podobno wody galicyjskie powoli opanowują chałatowi synowie Izraela, a polski chłop i polski przemysłowiec nie może się nauczyć ciągnąć zysków, gdzie potemu tak dobra sposobność. Tu widzi się tylko żydków kuracyuszów i to w poważnej liczbie, gospodarzami zaś są Germanie czystej rasy.

Polaków przybywa tu bardzo niewielu. Stałymi mieszkańcami tutejszymi są pp. Pileccy, rodzina malarza Tytusa P., współwłaściciele zakładu.

Gdyby ktoś pragnął korzystać z tutejszych wód, polecam mu doskonałego przewodnika w książeczce mało znanej: „Soden am Taunus" dr. med. Augusta Haupta, jednego z pierwszych tutejszych lekarzy. Wydane w Würzburgu, u Adalberta Stubera.

Na poprzednie zgłoszenia służy także chętnie informacyą bardzo zacny tutejszy proboszcz katolicki. Adresować: „An den Herrn Pfarrer der Katholischen Kirche" — Soden bei Frankfurt a. M. — Przybywający może stanąć w hotelu, tuż przy dworcu „Schöne Aussicht", i poszukać sobie prywatnego mieszkania. Płaci się za pokój tygodniowo 7—10 marek, wraz z pościelą. Dla jednej osoby najlepiej mieszkać w hotelu „en pension", 5—10 marek dziennie, stosownie do hotelu.

Wycieczka kolarza

na Mazury pruskie.

Pod powyższym tytułem zamieszcza czasopismo *Koło* szereg bardzo interesujących artykułów pióra p. Stanisława Majewskiego, z którego następujący ustęp przytaczamy:

Cztery powiaty przeglądają się w kryształowych toniach mazurskich jezior. Najwięcej południowy, Jansborski, poprawniej Piski, przytykający do granicy gub. Łomżyńskiej, mający zaledwie 20% ludności niemieckiej, rozrzuconej po miastach. Na północny wschód od niego Lecki, silniej zgermanizowany, bo na 42000 ogółu ludności, 22000 mazurów liczący. Na północny zachód powiat Ządzborski z 37000 ludności. W tem 25000 Polaków. Na samym północnym krańcu, Węgoborski, zupełnie już prawie niemiecki. Ma on 45000 ludności, a w tem tylko 15% mazurów.

Wielkie też wody Pojezierza Pruskiego wskazują nam kierunek parcia germanizacyi, idącej od północy ku południowi.

Główny ruch spławny, jakby w przeciwieństwie do prądów germanizacyjnych, odbywa się znów odwrotnie, od południa ku północy, od Sniardwego jeziora, i dalej po za niem położonych borów puszczy Jańsborskiej ku Węgoborkowi.

Niezmierzone obszary tych lasów, dobrze przez rząd zagospodarowanych, dostarczają ciągle masy budulcu i drzewa opałowego, które, przepływając cały szereg mazurskich jezior, żegnają swe puszcze macierzyste, by iść w służbę niemiecką.

Owoce sztuki inżynierskiej, kanały i śluzy rozrzucone tu i ówdzie, łączą te malownicze wody. Świadczą one, ile trzeba było trudu, by dać możność tratwie lub parostatkowi przebyć przestrzeń od Jańsborka, t. j. od Warzna (Worschac-See) przez Seksty, Swiardwy, Tałty, Jagodno i Niegocin, dalej pod Lecem przez Kisajno, Dargejmy i Mamry aż do Węgoborka. Dalej już bystra rzeka Węgorop unosi wody Mamrów do Pregoły i do Bałtyku.

W kierunku południowym tylko rybacy spławiają swój towar przez Seksty, kanał Jegliński i Warzno do rzeki Pissy, aby dalej Narwią i Wisłą dostawić go do Warszawy

Na jeziorach mazurskich kwitło oddawna rybołóstwo. W celu dostawy do Warszawy, budowano długie łodzie, ryby ładowano w kadzie i przymocowywano po kilka do łodzi.

Ryb jest wiele i różnego gatunku. Miano raz złowić szczupaka 34 funty ważącego, a suma 16 stóp długiego Bywały tak obfite połowy, że z jednego niewodu 50 beczek różnemi rybami napełniano.

Od Leca szosa biegnie po przesmyku pomiędzy Niegocinem i Kisajnem. Że widoki piękne, że oko nie wie gdzie się zatrzymać, nie będę już powtarzał, bom to opisał w poprzednim rozdziale. Jedziemy więc ku Sztyrławkowi (niem. Stürlack), skąd wykręciwszy na Ryn (niem. Rhein), dotarliśmy do Mikołajek (niem. Nicolaiken), miasta leżącego w powiecie Ządzborskim, a rozłożonego po obu stronach wąskiego a długiego jeziora Tałtami zwanego.

Miasteczko niewielkie, bo 3.000 mieszkańców zaledwo liczące (przeważnie jednak mówiących po polsku), położone jest bardzo malowniczo. Pomysłowi też Niemcy sprzedają tu karty pocztowe z widokiem miasteczka od strony jeziora i z napisem: „Gruss von Mazuren". (Pozdrowienie z mazurskiej ziemi).

Od Mikołajek mieliśmy zakosztować bocznej drogi przez lasy do Starej Ukty.

Pierwsze 9 kilometrów przejechaliśmy bardzo szczęśliwie, bo choć droga była piaszczysta, jednakże niezgorsze ścieżki pozwalały kołom toczyć się bez zsiadania. We wsi dopiero Isnotach, odległe grzmoty i niebo zaciągające się chmurami, zmusiło nas do postoju.

Nie żałowaliśmy tego, bo mieszkańcy siedzieli przed swymi domami i chętnie z nami wszczęli rozmowę.

— A skela to waście jadą?

A na odpowiedź naszą, że jesteśmy z Warszawy, spostrzegamy, że mało kto wie nietylko gdzie jest Warszawa, ale nawet, że jest na świecie.

— Tośćie to waście na tych kółkach przyjeszali, a jakeście to trachili?

Znów udzielamy odpowiedzi i dowiadujemy się, że niektórzy, szczególniej co w wojsku służyli, doskonale się na „landkartach" (mapach szczegółowych) znają. Jeden bywalec natychmiast nam pokazał swoją wioskę na naszej mapie.

Zapuściwszy się w dłuższą gawędę zauważyłem, że Mazur mówi:

zilk	zamiast	wilk	psiwo	zamiast	piwo
żyzica	„	żywica	stela	znaczy	stąd
zianek	„	wianek	skela	„	skąd
łuszy	„	uszy	noja	„	nam
łósmy	„	ósmy	woja	„	wam

Wogóle jednak zmiany są bardzo nieznaczne.

Najbardziej rozśmieszyło nas używanie wyrazu „zdechł" zamiast „umarł".

I tak, jeden chłopczyna, zapytany czy jest tamtejszy, odpowiada: „ja jestem urodzony w Rusyi (Rosyi), ale jakem był 5 roków, matka mi „zdechła" i „przyjeszałem" tu do familii".

W pierwszej chwili dla nieoswojonego ucha wydaje się, że ci ludzie żartują używając tego wyrazu, pokazuje się jednak, że co kraj, to obyczaj.

Chmura ciągle wisiała na niebie i pomrukiwała groźnie, radzi więc nie radzi, rozpytywaliśmy obecnych o ich kraj, o wioskę i stosunki rodzinne. Aż jeden mazur rezolutniejszej natury (co sługiwał w wojsku) rzecze: „myśmy waściom wszyćko opowiedzieli, a teraz gadajcie, co waście za jedni?" — Kazaliśmy mu zgadywać, to powiada: „z waści jest kunda (sprytny, mądry) — wyście oficery z Rusyi". — Z trudnością udało mi się wreszcie niewiernego z błędu wyprowadzić, ale nareszcie uwierzył i o szczegóły naszego znów życia pytać zaczął.

Z całej powyższej rozmowy dowiedziałem się, że na Mazurach nie ma prawie zupełnie większych majątków; wszystkie grunta należą do kolonistów, mających od 10 do 100 morgów ziemi, a nieraz i więcej. Mają się też dobrze i widać tę zamożność na każdym kroku.

Kronika teatralna.

Przedwcześnie zmarły, a tak piękne nadzieje rokujący autor „Popychadła" i „Kuli u nogi" Jan Szutkiewicz pozostawił w swych papierach kilka kartek zawierających początek fantazyi scenicznej pt „Ostatnia sukienka". Pod tym samym tytułem ogłosił śp. Szutkiewicz przed kilku laty, w jednym z dzienników warszawskich nowelę, która właśnie posłużyła p. W. Z. Zalewskiemu jako materyał do uzupełnienia i wykończenia spuścizny literackiej zmarłego przyjaciela. P. Zalewski przystąpił do dzieła z wielkim zasobem dobrych chęci, lecz siły mu nie dopisały, toż i — rzecz wyszła blado i nie robi tego wrażenia na widzu, co poprzednie sztuki Szutkiewicza. Że jednak p. W. Zalewski jest nowicyuszem na niwie dramatopisarskiej, a pierwsza jego praca wykazuje przebłyski talentu, ma więc on prawo wymagać od krytyki pobłażliwości, to też ograniczymy się tylko na streszczeniu samego utworu.

„Ostatnia sukienka" składa się z trzech części, prologu i epilogu. Gdy kurtyna po raz pierwszy się podnosi, spoglądamy na brudną, odrapaną izdebkę. Nagie ściany i trochę barłogu. — Dwoje ludzi mieszka w tem siedlisku nędzy. On, jakiś trzeciorzędny kancelista bez miejsca, ona sierota, poślubiona mu zaledwie przed rokiem. Między Stanisławem a Maryą rozgrywa się jeden z typowych dramatów ubóstwa — „tragedya, jakich wiele" w zakamarkach życia. On „zapija robaka" i resztę w karty przegrywa. Zdziera z niej „ostatnią sukienkę" i niesie do lombardu, a gdy drzwi z trzaskiem za nim się zamknęły, ukazują się za przejrzystą zasłoną widma nędzy, rozpaczy i głodu, okropne, straszliwe widziadła.

Kraczą nad nią: „Idź, utop się, powieś się!" Lecz oto zjawia się w górze symboliczna postać snu. Widziadła znikają — Marya zasypia.

Trzy następne części utworu to obrazy minionych dni radości i bólów. Poznali się na cmentarzu, gdzie Marynię opadła zgraja dziadów pogrzebowych, a Stanisław zgromił napastników. Stara historya! Rycerz zdobywa serce swej pupilki.

Drugi obraz to wilia w domu opiekuna, gdzie Marya po śmierci rodziców znalazła przytułek. Zakochani mają choinkę i pod świerkiem gwiazdkowym szepcą słowa miłości. On jest wprawdzie drobnym kancelistą bez etatu, zawisłym od kaprysów pana naczelnika i narażonym każdej chwili na utratę posady, ale któż z zakochanych troszczy się o takie drobiazgi. Gdy chleba zabraknie, żyć będą pieszczotami. Mój Boże! Któż z nas w dwudziestym roku życia u stóp kochanki myślał o żołądku? Słowicze trele, esencya liliowa i pocałunki starczą nam do życia!

Trzecia część sztuki, to proza małżeństwa, to noc i upadek. Naczelnik wyjechał, Stanisław utracił posadę, głód i nędza w oczy zaglądają. On w kartach szuka ratunku, ona wypłakuje dni całe i noce. Maj życia, miłość, zaklęcia, wszystko to przejadła hydra ubóstwa. Gdy Marya broni resztek przed lombardem, Stanisław pięść pokazuje. Oto są nędzy pieszczoty.

W epilogu Marya się budzi ze snu przykrego, lecz rzeczywistość to tylko ciąg dalszy bólów prześnionych. Nie ma męża, nie ma „ostatniej sukienki", pustka i zimno w około. Lecz oto zjawia się nareszcie ratunek w postaci listu od naczelnikowej. Nowa posada się znalazła, pieniądze na podróż do Warszawy w drodze, Stanisława ocala przyjaciel, gdy samobójstwem chce zakończyć życie, nowe pieszczoty, zachwyty, nadzieje! W „Apoteozie" ukazuje się para szczęśliwych małżonków nad kołyską dziecka.

Sztuka ta wystawiona przed kilku dniami w warszawskim teatrze letnim „Wodewil" zyskała powodzenie zarówno u publiczności, jak i u krytyki.

Mały Fejleton.

O sałacie.

Nie ma podobno potrawy na świecie, któraby tak była rozpowszechnioną, jak sałata, a znów nie ma potrawy, do której mniejby dokładano starania w przyrządzaniu jak do sałaty i przez to jest ona, podług opinii francuskiego pisarza Rameau, niczem więcej, tylko okwaszonem zielskiem, które się je tylko dla zwyczaju. A jednak jak zupełnie inaczej smakuje sałata przyrządzona starannie! Francuzi posiadają szczególniejszy do tego dar i uważając ją za koronę biesiady, spożywają samą, bez żadnych dodatków, kiedy przeciwnie, we wszystkich innych krajach, podają ją jako dodatek do pieczystego. O własnościach sałaty rozmaite są podania, jedne brzmią w ten sposób, że orły mają dlatego wzrok tak bystry, iż co czas jakiś żywią się sałatą; inne utrzymują znów, że sałata przysparza pokarmu kobietom karmiącym dzieci, a znów ostudza ogień miłości. Angielscy chemicy odkryli, że w sałacie znajduje się narkotycznie działający pierwiastek, który się zowie Lactucin i sprawia taki sam podniecający skutek, jak tytuń, konopie itp. Są też i zabawne przypowieści o przyrządzaniu sałaty; utrzymują, że na jej przyprawienie składają się cztery osoby: skąpy daje ocet, rozrzutny oliwę, mądry sól i cukier, a waryat to wszystko razem miesza. Podają znów anegdotę o pewnym francuskim kucharzu Aubiniacu, który pozbawiony środków utrzymania, uciekł do Anglii i tam przyrządzaniem sałaty na rozmaite sposoby dorobił się takich bogactw, że po dziesięciu latach, gdy umarł, pozostawił milionowy majątek. W modzie wówczas było na najbogatszych stołach podawać sałatę na sposób Aubiniaca.

Do przyprawy sałaty lepiej brać ocet mocny a w mniejszej ilości, szczególnie biorąc go do sałaty ze śmietaną, do oliwy zaś musi być odpowiednio wodą rozcieńczony. Oliwa w sałacie dobiera się z najlepszego gatunku, prowancka otrzymuje przed innemi pierwszeństwo; sól powinna być biała i jak najlepiej utłuczona, bo nieprzyjemną jest rzeczą, gdy jaki mały jej kryształek dostanie się między zęby.

Sałatę, podzieloną na cząstki, płucze się starannie w wodzie i nie wyciska (jak to często robią nasze służące), tylko składa w sito, aby dobrze obsiąkła z wody, potrząsana dobrze co czas jakiś. W sałacie głowiastej należy i głobiki na części poprzekrawać, gdyż płyn aromatyczny, znajdujący się w nich, po pokrajaniu udziela sałacie dobrego smaku. Francuzi sałatę podają na stół w oddzielnych wyłącznie do sałaty przeznaczonych naczyniach, podają ją bez żadnej przyprawy, a dopiero każdy z konsumentów przyrządza ją podług swego gustu.

Dobrą na sposób francuski sałatę z oliwą można przygotować w ten sposób: wyjęte żółtka z kilku jaj na twardo ugotowanych, utrzeć na salaterce z dużą ilością oliwy, trochą musztardy, niewielką ilością octu i cukru podług upodobania. Zaprawy tej musi być odpowiednia doza do ilości sałaty. Gdy wszystko to zamieni się w jedną gęstawą masę, dodać do niej sałatę, posolić, mieszać dobrze po kilka razy w różne strony tak, aby każdy listek był w tym sosie zanurzony i aby owego sosu na dnie salaterki nie zostało, a wszystko na liściach sałaty osiadło. Francuzi, którzy tyle cebuli i czosnku używają, umieszczają jeszcze na dnie salaterki obkrojoną z chleba skórkę, potartą lekko czosnkiem, a na niej dopiero zaprawioną sałatę, która tym sposobem przechodzi zapachem czosnku i daje smak dobry.

(*Rolnik*).

Z izby sądowej.

Warszawa, 30 lipca.

(*Cudotwórczyni*).

Przed kilku dniami stawała przed sądem pokoju XI rewiru, Pelagia Słomska, oskarżona o potajemne leczenie za pomocą „cudownych" środków. Słomska wyrobiła sobie szerokie koło pacyentów na przedmieściach Warszawy, gdzie uchodziła za cudotwórczynię, która przy pomocy ziół cudownych i „zamawiań" leczy wszelkiego rodzaju choroby. Dość długo uchodziła Słomskiej oszukańcza a szkodliwa praktyka bezkarnie, aż dopiero skargi oszukanych chorych sprowadziły ją przed kratki sądowe. Między innemi doniosła niejaka p. Dutkowska, iż syna jej chorego na oczy wyleczyła Słomska tak skutecznie, iż chłopakowi groziła utrata wzroku; dopiero gdy go matka od „cudotwórczyni" odebrała, poprawił się znacznie stan jego.

Na skutek skarg ofiar, przeprowadzono w mieszkaniu Słomskiej ścisłą rewizyę, podczas której znaleziono między innemi czaszkę, nogę, rękę i inne szczątki ludzkie.

Na ławie oskarżonych nie straciła Słomska fantazyi; opowiadała, że praktyki lekarskiej nauczyła się od swej matki, która również była „cudotwórczynią".

Sędzia skazał Słomską na miesiąc aresztu.

* * *

Brzeżany 1 sierpnia

(*Antysemici chodorowscy*).

Zeznania świadków dowodowych jak i odwodowych, o ile są jasne i zwięzłe, świadczą na korzyść oskarżonych, a obciążają robotników innych, którzy uciekli i nie można ich odszukać. Tak samo zaginął bez wieści rzekomo poszkodowany i pobity, a na świadka wezwany, Lieberman. Wezwania nie można było mu doręczyć. Jego wspólnik, aresztowany za fałszywe obwinianie 14 robotników, Anschel Schorr, był wczoraj przesłuchany z ławy oskarżonych. Bez wykrętów wyznał on, że ci robotnicy, których on w śledztwie podał jako niszczycieli baraku Liebermana brali wprawdzie rozmaite przedmioty, ale mówili mu, co biorą i pozwolili zapisać. Pieniądze byłby Lieberman otrzymał, bo on był t. zw. „partieführerem" i tych robotników zatrudniał u siebie przeszło trzy lata.

W dniu napadu robotnikom należała się zapłata za 14 dni. Brali głównie dlatego, że inna partya robotników poczęła rzucać poprzednio kamieniami w okna, wskutek czego Liebermann zląkł się i uciekł. Gdyby Liebermann nie powrócił — sądzili fałszywie oskarżeni robotnicy — nie dostaną swych pieniędzy. Schorr świadczył w śledztwie przeciw tym robotnikom dlatego, iż gniewało go złączenie się ich z innymi napastnikami w napadach w mieście. Podmówił go także po części Liebermann.

KRONIKA.

Lwów 2 sierpnia.

Rocznica Wiśniowskiego. Przez trzy ostatnie dni odbywały się we Lwowie uroczyste obchody z okazyi 50-tej rocznicy zgonu Teofila Wiśniowskiego, emisaryusza Towarzystwa demokratycznego w Paryżu, któremu polecono w r. 1846 przygotować w Galicyi zbrojne powstanie. Wiśniowski, chociaż sam należał do obozu „białych" nie odważył się zdradzić zaufania w nim położonego i nieświadomy położenia w Galicyi, wierzył, że zabiegi jego przyniosą narodowi prawdziwą korzyść. Niestety, szlachta była wyniszczona udziałem w powstaniu listopadowem, mieszczaństwo niemiecko-żydowskie, a chłopi nie poczuwali się do żadnego obowiązku wobec ojczyzny. Nienawistne nam prądy, które nurtowały postronnie, położenie jeszcze utrudniały, a nikt nie miał na tyle sił, by wpłynąć na emigracyę, ażeby plan nieszczęsny cofnęła. Zresztą trudno było o człowieka, któryby swe zdanie śmiało wypowiedział, bo w owych czasach bardzo łatwo mógł był otrzymać miano zdrajcy. Wreszcie garstka, bo zaledwie 98 ludzi, wyruszyła dnia 18 lutego w pole, aby stoczyć bój z setkami tysięcy armii austryackiej i wywalczyć niepodległość dla prowincyi, które dostały się przy rozbiorach Polski w posiadanie Austryi!... Dwa dni tułała się nieszczęsna garstka po okolicach powiatu brzeżańskiego; jedni opuścili Wiśniowskiego z braku żywności, inni dlatego, że im mróz straszny doskwierał, inni wreszcie przejrzeli, do jak szalonego przedsięwzięcia dali się wciągnąć.

Wiśniowskiego schwytali chłopi koło Złoczowa i odstawili skrępowanego powrozami do cyrkułu, nie tak może z zemsty ile z żądzy grosza, bo rząd wyznaczył 1000 zł. monety konwencyjnej za jego głowę. Wytoczono wszystkim powstańcom proces, który po dwukrotnej rozprawie zakończył się trzema wyrokami śmierci. Pomiędzy skazanymi znajdował się także Teofil Wiśniowski. Dnia 31 lipca 1847 r. powieszono go we Lwowie na wzgórzu kleparowskiem.

W piątek wieczór odbyło się na tę pamiątkę uroczyste zebranie w ratuszu, w sobotę u OO Dominikanów żałobne nabożeństwo, a następnie na miejscu stracenia złożenie wieńców i odsłonięcie tablicy pamiątkowej na pomniku, wzniesionym przed paru laty. Wieczorem u stóp krzyża, wystawionego przed ośmiu laty przez lwowską młodzież, odbyło się tradycyjne uroczyste zebranie, gdzie odśpiewano pieśni religijno-patryotyczne i „Anioł Pański", a wczoraj w południe urządziła młodzież rzemieślnicza poranek deklamacyjno-wokalny.

W Krakowie i w Stanisławowie odbyły się za duszę ś. p. Wiśniowskiego w sobotę żałobne nabożeństwa.

Minister wyznań i oświaty zatwierdził uchwałę wydziału medycznego uniwersytetu lwowskiego, nadającą *veniam legendi* z chirurgii prof. drowi Grzegorzowi Ziembickiemu. — Prof. Ziembicki rozpocznie wykłady już z początkiem kursu szkolnego.

Konkurs rozpisuje Wydział Rady powiatowej w Nisku na posadę lekarza okręgowego w Ulanowie pow. niskiego. Pobory 750 zł. Termin do końca sierpnia.

Dr. Andrzej Gońka wyjechał na kilka tygodni w podróż naukową i na kongres lekarski w Moskwie.

Z kolei. Z dniem 1 sierpnia 1897 został nowo otworzony przystanek Jamnic, leżący na szlaku Lwów-Czerniowce, między stacyami Stanisławowem a Jezupolem dla ruchu osobowego i pakunkowego otwarty. Z powyższym dniem został na tymże samym szlaku leżący przystanek Widynów, który dotychczas dla ruchu osobowego i pakunkowego i dla posyłek w pełnych wagonach był otwartym, dla całkowitego ruchu towarowego otworzony.

Echa katastrofy kolejowej pod Kołomyją. W Piadykach pod Kołomyją aresztowano chłopa, podejrzanego o ograbienie trupa śp. lekarza pułkowego Zeilera, któremu skradziono z kieszeni około 2000 złr. gotówką i pierścionki z palców. Przy aresztowanym chłopie znaleziono znaczną gotówkę. Śledztwo prowadzi sąd kołomyjski.

Zaburzenia w krakowskiej fabryce cygar. Do Krakowa przybył w sprawie tych zajść starszy radzca skarbowy Mussil z Wiednia. Oświadczył on, że żądaniu robotnic usunięcia maszyny do robienia papierosów uczynić niepodobna zadość. Rząd gotów jest raczej fabrykę rozwiązać, a robotnice wówczas pozostaną bez pracy. Opozycya robotnic trwa dalej. Użalają się one obecnie na montera, Niemca, nie rozumiejącego ani słowa po polsku, iż się źle z niemi obchodził.

Kurs praktyczny dla leśników rozpoczął się dzisiaj o godzinie 9-tej w szkole lasowej wykładami profesora Lipińskiego z dziedziny urządzenia gospodarstwa lasowego i prof. Demianowskiego z dziedziny geodezyi. Na kurs zgłosiło się 11 leśników, pracujących na samodzielnych stanowiskach w różnych częściach kraju. Wykłady teoretyczne potrwają do przyszłego poniedziałku, a zaraz we wtorek rozpoczną się ćwiczenia praktyczne w lesie miejskim w Brzuchowicach.

Teatr stanisławowski imienia Aleksandra hr. Fredry pod dyrekcyą p. Wł. Antoniewskiego, bawiący obecnie w Przemyślu, zamierza w przyszłym tygodniu urządzić kilka przedstawień we Lwowie. Lwowianie poprą niezawodnie życzliwie tę zasłużoną dla prowincyi trupę.

Z fizykatu miejskiego otrzymujemy następującą relacyę: W ubiegłym tygodniu od 25 do 31 lipca, zachorowało na tyfus brzuszny ogółem 10

osób. Między temi przybył jeden chory z Gródka do szpitala krajowego a 9 chorych było miejscowych, a mianowicie po jednym chorym w następujących ulicach: Szpitalna, Brajerowska, Żółkiewska, Zyblikiewicza, Trzeciego Maja, Ruska, Piekarska, Kaźmierzowska i Rynek. W tym czasie jedna osoba na tyfus brzuszny umarła.

Cyprian Godebski, któremu komitet warszawski powierzył wykonanie pomnika Mickiewicza jest wnukiem owego żołnierza-poety, który z legionami przewędrowawszy pół Europy, zginął na czele pułku swego w r. 1809 w bitwie pod Raszynem. Ojciec artysty, Ksawery, był od 1820 — 1822 redaktorem *Wandy i Pszczółki krakowskiej*, posłował na sejm Królestwa Kongresowego, tłómaczył i tworzył mnóstwo dzieł scenicznych. W r. 1831 znalazłszy się w Paryżu, został konserwatorem biblioteki królewskiej w Wersalu, a w krótce potem założył szkołę polską w Batignolles. Umarł we Lwowie, na stanowisku kustosza biblioteki im. Ossolińskich w r. 1867.

Cyprian urodził się w r. 1835 we Francyi w Mery sur Cher. Ogólne wykształcenie otrzymał w szkole batignolskiej, a specyalne w paryskiej akademii sztuk pięknych. Przez lat kilka zarabiał na utrzymanie jako nauczyciel wieczorowej szkoły rysunku w Batignol, gdzie pobierał 40 fr. miesięcznie. Dopiero w r. 1857 błysnęła mu szczęśliwsza gwiazda. Wykonał on popiersie admirała De Lassus'a, które zostało przyjęte do „Salonu" i zwróciło na młodego mistrza powszechną uwagę. Skąpy jednak admirał, strony artystycznej dzieła nie brał widocznie w rachubę, skoro odmówił zapłacenia rzeźbiarzowi skromnego, pokrywającego zaledwie koszta materyału i pracy uciążliwej, rachunku w sumie dziewięciuset franków. Młody artysta nie wiedząc, jak w tym wypadku postąpić, udał się po radę do swych protektorów i przyjaciół, między innemi hr. Nieduwerkierk, wielkiego mecenasa sztuki, intendenta cesarskiego. Poradzono Godebskiemu wytoczyć proces admirałowi. Poszedł za radą przyjaciół i oto rzeczoznawcy ocenili wartość popiersia na pięć tysięcy franków, sąd zaś przyznał artyście tę sumę! Uzyskawszy taką kwotę, o jakiej nie marzył, a stanowiącą dlań wówczas majątek nie lada, młody rzeźbiarz, którego imię tymczasem stało się głośnem, spoglądał już śmielej w przyszłość i wyjechał za ojcem do Lwowa. Tu namiestnik Galicyi Agenor hr. Gołuchowski powierzył mu wykonanie ozdób rzeźbiarskich w gmachu inwalidów. Z zadania tego wywiązał się artysta świetnie. Bawił jakiś czas w Warszawie, gdzie był stałym krytykiem *Gazety Polskiej* i w Wiedniu, gdzie przedstawiony cesarzowi Franciszkowi Józefowi, zyskał bardzo poważny obstalunek, gdyż powierzono mu wykonanie czterech marszałków do gmachu arsenału. Następnie wrócił do Paryża, gdzie od lat wielu mieszka w własnym domu w Passy, który jest istnem muzeum. Ożeniony jest z Francuską z domu panną Guérin. Jeden z synów jego lekarz w Tonkinie, drugi, Franciszek, jest skrzypkiem i kompozytorem (tego roku dekorowany); trzeci, Cyprian, jest literatem.

Godebski jest w rzeźbie klasykiem, szczególniej pomysłowym w ornamentyce i podłożeniu tła architektonicznego. To ostatnie zawsze jest u Godebskiego bogate. Projekt jego pomnika Mickiewicza jak i kolosalny pomnik Kolumba, są to dzieła, gdzie architektura gra pierwszą rolę. Lubi on symbol i umie go wyrazić zawsze mocno, często wspaniale.

Niezliczona ilość dzieł jego rozrzucona jest w różne strony świata. Do najważniejszych należą: Pomnik słynnego wiolonczelisty Servais'ego wzniesiony w Belgii, na placu ratuszowym w Hal, w rodzinnem mieście muzyka.

W Brukselskiem konserwatoryum muzycznem wszystkie popiersia muzyków. W muzeum w Lille, wykonana na obstalunek rządu francuskiego, olbrzymia grupa z bronzu: „Perswazya". W muzeum w Tulusie grupa marmurowa: „Siła zwyciężona geniuszu". W stolicy Peru, Limie, — pomnik generała San Martino. W Paryżu, pomniki: pisarza francuskiego Teofila Gautier, kompozytora Berlioza, śpiewaka Tamburlicka. W muzeum Weimarskiem pomnik Rossiniego. W Warszawie — piękny pomnik Moniuszki w kościele Wszystkich Świętych. Obecnie pracuje artysta nad pomnikiem generała Lefèb w Paryżu i nad pomnikiem Matejki i Kopernika w Krakowie.

Od r. 1870 nosi Godebski tytuł profesora cesarskiej Akademii sztuk pięknych w Petersburgu. Do powierzonego sobie wielkiego dzieła jest przejęty niezwykłym zapałem i ma niezłomną wiarę, że wykona je ku zadowoleniu ogółu.

Z ruchliwego swego życia, pełnego pracy nad ukochaną sztuką i płynących z niej stosunków z rozmaitymi ludźmi, spisuje Godebski pamiętniki, które zamierza kiedyś drukiem ogłosić.

Matka Stanisława Augusta zmarła — jak wiadomo — w Maleczach pod Lwowem i pochowana została w Janowie. Marmurowa tablica i portrecik kasztelanowej, umieszczone w kruchcie kościelnej, przypominają, że w podziemiach skromnej świątyni spoczywają popioły matki ostatniego Polski króla.

Na czarnej tablicy widnieje napis następujący:

D. O. M.
Konstancya z Czartoryskich Poniatowska
Kasztelanowa Krakowska
Prosi za duszę swoją o Zdrowaś Marya
umarła tu złożona 27 8bris 1759.

Przez otwór w podłodze kruchty istniejący, spadzistemi, wąskiemi schodami można do podziemnego sklepu, w którym spoczywają zwłoki kasztelanowej. Okienko, nie zaopatrzone szybą, przepuszcza mdłe światło na kamienne podmurowanie, na którem w drewnianej, z prostych desek zbitej trumnie, złożono śmiertelne resztki matki Stanisława Augusta. [illegible] szkielet. Dziwnie bolesny widok sprawiają zwłoki pierwszej z Rzeczypospolitej [illegible], o których przy swym [illegible] ani [illegible] po[illegible] krewne rodziny.

Pożar teatru. Teatr letni w mieście Paducah w stanie Kentucky spłonął w nocy z dnia 23 na 24 z. m. doszczętnie. Widownia właśnie miało się ku końcowi. Dawano sztukę, w której w ostatnim akcie czynne były ognie sztuczne. Iskry ogni padły na ubranie paru aktorów i zajęły je płomieniem. W jednej chwili powstała w teatrze straszna panika. Rzucono się tłumnie do wyjść, dusząc się i depcząc wzajemnie. Tymczasem zajęły się kulisy, a od nich sam gmach teatru. Budynek drewniany palił się jak zapałka. W płomieniach zginęło mnóstwo osób. Liczbę zabitych i rannych podają na 150 osób.

W Stanisławowie odbył się wczoraj wiec w sprawie gimnazyum polskiego. Ułożono rezolucyj, domagających się dla polskiej publiczności [illegible] tego zakładu, wiec postanowił [illegible] ogółu polskiego [illegible] poparcie [illegible] utworzyć 3 stypendya po 100 zł. dla uczniów gimnazyum cieszyńskiego.

Wiec w Cieszynie odbył się wczoraj przy pięknej pogodzie pod gołem niebem w pobliżu lasku Grabina. Uczestników miejscowych i gości było około dziesięć tysięcy. Posłowie stawili się również licznie, a mianowicie pp.: Bojko, Cena, Cienciała, Cingr, Cecz, Danielak, Koliszer, Kozakiewicz, Kubik, Lewicki, Rychlik, Sokołowski, Szajer, ks. Szponder, Winkowski, Wójcik i Zabuda. Wiecowi przewodniczył ks. prof. Świeży. Na wstępie socyaliści chcieli wywołać burzę, lecz gdy zastępcą przewodniczącego obrano dla świętego spokoju socyalistę Englisza z Krakowa, — ucichli na chwilę. Poseł dr. Jan Michejda wygłosił referat o położeniu Polaków na Szląsku. Przyjęto ten referat z wielkim zapałem.

Uchwalono następnie dwie rezolucye, a mianowicie: 1) aby urzędy państwowe na Szląsku odpowiadały polskiej publiczności po polsku; 2) aby rząd przyjął polskie gimnazyum w Cieszynie na etat państwowy. Socyaliści zamierzali postawić jeszcze rezolucyę przeciw rozporządzeniom językowym, i wysłali w tym celu na trybunę socyalistę Regera, ale gdy go tylko wiecownicy spostrzegli, poczęli stanowczo protestować. Socyaliści zwiększyli tumult, krzycząc „wolno mówić". Powstał straszliwy chaos, przewodniczący więc zamknął obrady.

Prof. dr. Marceli Nencki znakomity uczony, dyrektor Instytutu hygienicznego w Petersburgu, objął na uniwersytecie lwowskim katedrę hygieny. Wykłady swe rozpocznie prof. Nencki już z początkiem roku szkolnego 1897/8.

Wszechnica lwowska może być zaiste dumną z tego nabytku, gdyż sława profesora Nenckiego znaną jest w całym świecie naukowym.

Aparaty kontrolne, zaznaczające nietylko ile do kasy, znajdującej się w handlu, włożono, ale wydające i kwity na wpłaconą sumę, zaprowadziły niektóre firmy lwowskie. Aparat skonstruowany jest bardzo dowcipnie: za pociśnięciem guzika, opatrzonego odpowiednią cyfrą, wysuwa się kwitek, na którym wpłacona suma jest uwidocznioną.

Z trzeciego piętra na dół. Wczoraj bawił się 6-letni Edmund Benen na ganku trzeciego piętra w Rynku l. 25. Uchwycił się drzwi wchodowych i począł się huśtać. Nagle stracił siły, padł połową ciała na poręcze ganku i stoczył się na dół na podwórze. Pogotowie stacyi ratunkowej skonstatować mogło już tylko śmierć skutkiem pęknięcia czaszki.

W biały dzień popełniono wczoraj kradzież w najludniejszej części miasta. Oto z pomieszkania pani Szałkiewiczowej, mieszkającej przy ulicy Akademickiej l. 10, zabrali złodzieje z zamkniętych skrytek 250 zł., zegarek złoty, łańcuszek i inne kosztowności. Pani Szałkiewiczowa, która wyjechała na kilka godzin na wycieczkę, powróciwszy zawiadomiła natychmiast policyę o swej szkodzie.

Willa cesarska w Ischlu, w której jak wiadomo mieszkają obecnie Cesarz, arcyksiężne Marya Walerya i Gizela, ucierpiała tak znacznie wskutek ostatniej ulewy, iż Cesarz zmuszony był wraz z rodziną w piątek willę tę opuścić. Z powodu przerwanej komunikacyi, będzie mógł Cesarz dopiero jutro lub pojutrze wyjechać z Ischlu.

W Brzuchowicach odbył się wczoraj na dochód „Towarzystwa szkoły ludowej" festyn, który wypadł pod każdym względem świetnie. Dzięki zapobiegliwości komitetu, na którego czele stali państwo Michalscy, przyniósł festyn około 500 zł. czystego dochodu.

Burze i ulewy. 28 lipca nawiedziła burza miejscowość Krempna w powiecie jasielskim. Grad wielkości włoskich orzechów zniszczył pola, ulewa zaś poczyniła straszne spustoszenia w polu.

Wskutek oberwania się chmury usunęła się część góry na „Krasnym Łuhu" w okolicy Żabiego, do Czeremoszu. Chaty, sadyby i sianożęcia, jakie się na tej górze znajdywały zniszczone doszczętnie. Ludzie ratowali życie ucieczką.

Olbrzymia nawalnica spowodowała wylew rzeki Ropy obok Gorlic. Woda poczyniła w polu ogromne spustoszenia i nadto zamuliła grunta i pozrywała mosty.

Z naszych zdrojowisk. W Krynicy bawiło do 22 lipca 2611, w Rabce do 24 lipca 1280, zaś w Rymanowie do 28 lipca 1241 osób.

Zabójstwo. Respicyent skarbowy Madziara i gorzelnik Szkliński, zamieszkali w Dąbrowie koło Radziechowa, pili przez całą noc z 26 na 27 lipca. Rano urządzili sobie oni strzelanie przez okno, najpierw do celu, później zaś począł pijany gorzelnik strzelać do ludzi. Z tego powodu powstała między nimi kłótnia, wśród której Szkliński chwycił za bagnet i zabił nim respicyenta Madziarę. Po dokonaniu zbrodni chciał zabójca uciec przez bliską granicę do Rosyi, chłopi jednak schwytali go, obili i oddali do sądu w Radziechowie.

Wyjaśnienie. Otrzymaliśmy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo!

W numerze wtorkowym *Przeglądu* pomieściła Szanowna Redakcya korespondencyę z Kołomyi, której końcowy ustęp brzmi dosłownie: „W tym samym liście, który zachowaliśmy jako »dowód ku wiecznej rzeczy pamięci«, skarży się autor korespondencyi p. Michał Piskozub, biorąc również na siebie zupełną odpowiedzialność za czynione zarzuty, że burmistrz kołomyjski, otrzymawszy fundusz na zapomogi dla dotkniętych powodzią mieszkańców Kołomyi, funduszu tego nie używa na cel oznaczony, lecz na melioracye: regulacye potoków, naprawy mostów i miejskich trotoarów".

Wiadomość ta jest w całości i w szczegółach z gruntu fałszywa. Z funduszów, uzbieranych przez komitet ratunkowy dla dotkniętych powodzią, nie wydano dotąd ani centa na żadne zgoła cele, a tem mniej na regulacyę potoków, naprawy mostów i miejskich trotoarów.

Komitet ratunkowy, którego jestem przewodniczącym, przystąpić zamierza w tych dniach do czynności rozdzielenia zebranych funduszów, o czem nie omieszka zawiadomić prasy krajowej, która umieszczeniem odezwy komitetu tak dzielnie przyczyniła się do zebrania tych funduszów.

Nie powołując się wcale na § 19 ustawy prasowej, proszę Szanowną Redakcyę o zdementowanie w swojem szanownem piśmie krzywdzących mnie fałszywych wieści.

Z uszanowaniem burmistrz miasta *Witosławski.*
W Kołomyi 28 lipca.

Bursa nauczycielska w Tarnopolu ma 60 miejsc płatnych do obsadzenia dla uczniów szkół średnich. Termin do wnoszenia podań do 10 bm. na ręce prezesa. Do podań mają być dołączone świadectwa szkolne szczepienia ospy i oferty.

Złodziej rozcinający kieszenie i w ten sposób dobierający się do cudzych pularesów pokazał się w okolicy Lwowa. Pierwszą tego rodzaju operacyę dokonał zgrabny rzezimieszek na niejakim Sinczaku w Mościskach; ale zbytnio się nie wzbogacił, bo w zdobytym w ten sposób pularesie były tylko 2 zł. Energiczne śledztwo w toku.

Skromna, cicha Pełtew nabroiła niemało w ostatnich dniach ulewnych deszczów. Koło szlachtuza miejskiego, za ulicą Słoneczną, poobrywała w wielu miejscach niezaopatrzone brzegi i pozalewała okoliczne łąki, zwłaszcza łąkę Dymeta przy ulicy Zamarstynowskiej zamuliła ogromnie. Niemniejsze szkody zrobiła Pełtew w dalszym swym biegu koło Zadwórza i Glinian. Dnia 29 zm. stała się ta potulna zwykle rzeczka omal nie przyczyną śmierci człowieka. Dnia tego około południa wskutek nagłej ulewy miała Pełtew — po wydostaniu się z miasta, gdzie ją betonowy pancerz obejmuje — wygląd dziarskiego górskiego potoka: szumiała, pieniła się, niosła lekko drzewa i belki pochwytane po drodze. Na Zamarstynowie wyławiali wyrobnicy, stojąc na mostku, te belki i drzewa. Nagle mostek podmulony załamał się, a jeden z wyrobników nieumiejący pływać Stefan Bazylak wpadł do wody, która go zaraz daleko poniosła. Widząc to jego znajomy Michał Leśko, wskoczył natychmiast do wzburzonej rzeki i z wielkim trudem a z narażeniem własnego życia uratował już omdlałego.

Uczciwy znalazca. Dowód rzadkiej dziś niestety uczciwości złożył w sobotę ubogi furman tramwaju konnego (Nr. 54) Jan Skiba. Obywatel pewien z Poznańskiego jadąc wspomnianym tramwajem pozostawił na ławeczce pugilares zawierający 100 marek i złoty pierścień. Pugilares ten spostrzegł furman Skiba, który również widział owego pana wchodzącego do hotelu. Odniósł mu natychmiast zgubę, a kiedy ten zadowolony z odnalezienia straty i z poznania rzetelnego człowieka podziękował mu i w nagrodę dał 3 korony, Skiba zwrócił koronę, mówiąc: „Ej, dosyć będzie proszę pana reński".

Aresztowania w Warszawie. Browarnik Jung aresztowany został wskutek denuncyacyi, jakoby był szpiegiem pruskim na szkodę Rosyi. Tymczasem — jak donoszą z Warszawy — Jung agitował na rzecz gimnazyum cieszyńskiego. O jakichś spiskach lub zakazanych książkach — nie ma co do Junga nawet mowy.

Poseł Mittermayer składa mandat! Czytelnicy pamiętają skandal, jaki wykryto przed trzema miesiącami po wyborach z 5tej kuryi. Oto jeden z antysemickich posłów wybranych z 5tej kuryi w Wiedniu, kelner Mittermayer, został przez socyalistów oskarżony o kilka drobnych kradzieży na szkodę swych kolegów - kelnerów. Mittermayer wniósł skargę o oszczerstwo, ale sprawę przegrał, a partyę antysemicką postawił w kłopotliwem położeniu. Żądano od Mittermayera, aby albo z zarzutu się oczyścił, albo złożył mandat. Otóż onegdaj przyszło podobno do zgody pomiędzy Mittermayerem i kierownictwem partyi antysemickiej. Mittermayer zobowiązał się złożyć mandat i wyjechać do Ameryki, za co stronnictwo wypłaci mu 6000 zł., a mianowicie 3000 przy wsiadaniu na okręt w Hamburgu, dalsze zaś 3000 przy wylądowaniu w Nowym Jorku. Doskonały interes!

Strejk piekarzy wybuchł 29 lipca w Warszawie. We wszystkich piekarniach zaprzestano całkowicie pracy. Czeladnicy żądają większego niż dotąd wynagrodzenia oraz skrócenia roboczego dnia.

Próbka stylu. Jeden z obywateli nadesłał nam list, który otrzymał od p. Osiasa Birnbauma, właściciela domu komisowego we Lwowie, aby nam pokazać, jak dzielnie władają niektórzy panowie przemysłowcy polskim językiem. List ten podajemy w całości:

„Żałuję mocno na mego listu z dnia 16 p. m. oraz na uprzejmią urgencyą z dnia 23 p. m. łaskawej odpowiedzi dotąd nie posiadać, zatym upraszam z przyłączoną markę załączonego listu w pierwszym liście odwrotną pocztą mi zwrócić".

Sztuka zdobywania sobie serc. Arystokracya włoska zajęła od chwili ożenienia się następcy tronu z księżniczką Heleną czarnogórską, wobec tej księżniczki, pochodzącej z tak drobnego panującego domu, po części obojętną po części wprost nawet nieprzychylną postawę i nie zaniedbywała żadnej sposobności, aby dać jej odczuć, jak olbrzymia różnica istnieje pomiędzy Włochami a Czarnogórzem. Rzecz jasna, że rodzina królewska ubolewała w wysokim stopniu nad przykrym stosunkiem, jaki się wytworzył pomiędzy najwyższą arystokracyą kraju, a następczynią tronu. Młoda księżna nie zwątpiła jednak i zabrała się z wytrwałością do olbrzymiego dzieła zdobycia sobie arystokracyi. Jak więc donoszą z radością dzienniki włoskie, księżna ukazywała się w tym celu wyłącznie w białej batystowej sukience, a oprócz tego na ulicy w wielkim florenckim kapeluszu słomkowym. Jeśli już to ostatnie „słomiane" ustępstwo na rzecz narodowego uczucia złagodziło niechęć arystokracyi włoskiej, to powłoka lodowa rozpłynęła się zupełnie, gdy księżna w tej toalecie składać zaczęła wizyty ranne młodym damom z arystokracyi. Nie zadawalając się jednak tem, niestrudzona księżna zwiedzała cały szereg pensyonatów żeńskich, których jest protektorką, i uczyła od czasu do czasu osobiście uczenice robótek ręcznych. Przyszła królowa Włoch brała osobiście igłę do ręki i nie wahała się szyć faktycznie przez chwil kilka. Kombinacyi takich czynów bohaterskich nie była w stanie oprzeć się arystokracya i skapitulowała w końcu przed tą kumulacyą białego batystu, plecionej słomy i haftu. Przyszłość Włoch jest więc na nowo w zupełności zabezpieczona.

Niebezpieczny chirurg Sąd w Pau we Francyi rozstrzygał niedawno niezwykłą sprawę. Obwinionym był młody lekarz nazwiskiem Lassalette, który wskutek nieostrożności podczas operacyi sprowadził śmierć pewnej damy. Rzecz miała się tak: Pewna dama w Mirejpoix cierpiała na straszne bole w brzuchu i powierzyła się kuracyi Lassalette'a. Lassalette, który dopiero przed 18 miesiącami otrzymał dyplom lekarski i był jeszcze tyle niepraktycznym, ile zarozumiałym, orzekł, że to jest jakiś ruchomy nowotwór i mimo przeciwnych rad najlepszego chirurga w Bordeaux, postanowił przystąpić do jednej z najtrudniejszych i najryzykowniejszych operacyi, mianowicie do rozcięcia brzucha, sądząc, że uda mu się wykroić owego nowotwora. Przybrał sobie tedy do pomocy innego lekarza jeszcze młodszego od siebie, przy pomocy jakiejś pokojówki zachloformowali chorą i operowali jej rzekomy nowotwór przez 2 godziny. W nocy, która nastąpiła po operacyi, chora nagle umarła. Sąd wdrożył śledztwo wskutek tego podejrzanego wypadku śmierci, a przy sekcyi okazało się, że operator dopuścił się tak ciężkich błędów niedbalstwa, że np. zostawił w jamie brzusznej operowanej kobiety — obcążki służące do operacyi. Wskutek tego nastąpiło zatrucie krwi i śmierć. Dr. Lassalette'a skazano za jego niesłychaną niesumienność na karę pieniężną 500 fr. Lekkomyślny chirurg twierdząc, że kara ta jest za wysoką, rekurował, lecz wtedy prokurator rekurował także z powodu za małego wymiaru kary. Wyższy trybunał skazał Lassalette'a na 3 miesiące więzienia. Ten drugi wyrok zadowolił opinię publiczną, do żywego oburzoną postępowaniem niesumiennego lekarza.

Z Rabki nam piszą: Urządzona tu staraniem pań loterya fantowa wypadła mimo słoty świetnie. Z czystego dochodu, który wynosił 800 zł., przeznaczono 150 zł. na fundusz budowy kaplicy zakładowej, resztę zaś na utrzymanie kolonii leczniczej dla ubogich dzieci.

Zmarli. W Tokach dr. Juliusz Dornbach, adwokat, w 55 r. życia. — W Sokołowie w pow. rzeszowskim Jędrzej Dańczak, aptekarz, długoletni burmistrz miasta, w 78 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 15, w poł. + 17 R., Bar. 759. Nieruchomy. Pogoda.

Aforyzmy.

Uznanie, to rzadka roślina, która najczęściej wyrasta na grobach.

Każdy jest kowalem swego losu, mówi przysłowie. Tak, ale także mało ludzi zna się na kowalstwie.

Bezstronna macocha. Do Marcinowej, która miała czworo swoich własnych dzieci i jedną pasierbicę, przyszła Wojciechowa w odwiedziny.

— A to co! — rzekła Wojciechowa, widząc wszystkie dzieci na klęczkach.

— Kazałam im klęczeć za karę, bo mi zjadły śmietankę.

— I pasierbica także?

— Nie, ta nie jadła, bo moje jej nie dały.

— A dlaczegóż klęczy?

— Bo ja jestem bezstronną matką i tak ją kocham, jak swoje własne dzieci.

Korespondencya Administracyi. *Przew. ks. Warchał w Padwie.* Prenumerata jest zapłacona do 1 kwietnia 1898.

LITERATURA I SZTUKA.

* **Szymański Adam** Dwie modlitwy. Warszawa. Nakład Gebethnera i Spółki. 1897. Tomik ten zawiera: „Dwie modlitwy," „Srul z Lubartowa" i „Maciej Mazur". Są to ponure obrazki z życia rodaków naszych w najsmutniejszym zakątku Syberyi — w ziemi jakuckiej. Autor roztoczył w nich przed oczyma czytelnika w całej przerażającej grozie obraz tęsknoty do rodzinnego kraju, trawiącej skazanych na stały pobyt w tem strasznem królestwie wiecznych mrozów. Najpiękniejszy, najwięcej wzruszający jest obrazek pierwszy, od którego tomik nosi tytuł i w którym opisana jest wigilia na Syberyi. Obrazki te znane nam są już z warszawskich pism peryodycznych i z osobnej odbitki, teraz jednak doczekały się wytwornego miniaturowego wydania z pięknemi ilustracyami A. Kamieńskiego. O wartości tych utworów tak pod względem formy i treści, jak i pod względem czystości języka najlepiej świadczy to, iż niektóre ustępy z nich przytoczone są jako wzory w wypisach polskich, przeznaczonych dla wyższych klas gimnazyalnych.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 31 lipca.

(Z) Formalne przerażenie wywarła w pierwszej chwili na giełdach wiadomość, że Anglia wypowiedziała z dniem 30 czerwca 1898 traktat handlowy zawarty z Niemcami. W Berlinie zwłaszcza wywołała ta wiadomość w pierwszem stadyum ogromny spadek kursów, uważano ją bowiem jako zapowiedź wojny celnej. Reakcya na targu berlińskim odbiła się dotkliwie także na naszej giełdzie i wszystkie papiery spadły. W dalszym ciągu atoli cokolwiek spokojniej zapatrywano się w Berlinie na tę sprawę. Dowiedziano się, że Anglia nie myśli wszczynać wojny celnej z Niemcami i ambasador angielski, wręczając wypowiedzenie dotychczasowego traktatu nawiązał równocześnie rokowania co do zawarcia nowego. Do wypowiedzenia dotychczasowego traktatu zmusił Anglię stosunek jej do Kanady. Wedle nowej kanadyjskiej taryfy celnej przyznano towarom pochodzącym z Anglii ulgi celne dochodzące do 25%, otóż takich samych ulg domagałyby się także Niemcy dla swoich towarów, gdyż traktat obecny przyznaje im najwyższe przywileje nietylko w Anglii, ale także w jej koloniach. Na to zaś faworyzowanie eksportu niemieckiego Kanada nie chce się zgodzić. Ponieważ więc przywileje celne w Kanadzie nie dały się pogodzić z traktatem istniejącym między Anglią a Niemcami, przeto Anglia musiała wypowiedzieć ten traktat. Niemcy więc będą musiały obecnie zawrzeć osobny traktat z Kanadą. Wyjaśnienie to uspokoiło wprawdzie znacznie wzburzone umysły, ale nie powetowało w zupełności porannych zniżek. Zawsze została atmosfera niepewności. Wiadomości o nowych spustoszeniach zrządzonych przez powodzie i w naszej monarchii i w Niemczech również zwiększały tendencyę zniżkową. Cena zboża podskoczyła dziś ponownie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 367·27, węgierskie 395.—, Anglobanki 161·50, Uniony 299·50, Bankvereiny 260·50, Länderbanki 241·50, Ludwiki 216·50, Czerniowieckie 283·50, Elbethale 257·50, Renta papierowa 102·15, srebrna 102·20, austryacka złota 123·25, austr. renta wal. kor. 101·40, węgierska złota 122·60, węgierska renta wal. kor. 100·25, dukat 5·63, 20-frankówka 9·51½, marki 11.73—, ruble 1.26½.

Wiedeń 31 lipca. Spirytus 16·70—16·80. Przeciętna cena z całego tygodnia 16·65—16·80.

§ **Z kolei.** Ruch towarowy między Austro-Węgrami a Niemcami, Luksemburgiem, Belgią i Niederlandami. Z dniem 1 b. m. wszedł w życie dodatek I do taryfy część I, rozdział A.

Telegramy „Przeglądu".

†

Kraków 2 sierpnia. *Adam Asnyk umarł.*
Redakcya *Nowej Reformy.*

Wiedeń 2 sierpna. Obiega pogłoska, że ze strony Korony wyjdzie zaproszenie do ponownego próby nawiązania rokowań co do załatwienia sporu językowego w Czechach, takiemu bowiem zaproszeniu żadna ze stron nie będzie mogła odmówić.

Konstantynopol 2 sierpnia. Zaniepokojenie wywołało między ludnością aresztowanie kilku wybitnych Ormian i nadzwyczajne środki ostrożności przedsięwzięte przez policyę. Zarządzenia te usprawiedliwiają w sferach tureckich tem, iż wielkiemu wezyrowi dano znać, że Ormianie przygotowują nową manifestacyę i że ajenci komitetu ormiańskiego rozdają potajemnie broń między Ormian. Policya ogłosiła, że surowej karze podlega każdy, czy to chrześcijanin czy muzułmanin, kto nosi bez pozwolenia broń przy sobie.

Ateny 2 sierpnia. Prasa grecka protestuje przeciw rozciągnięciu kontroli mocarstw nad finansami Grecyi, gdyż widzi w tem naruszenie jej niepodległości.

Wiedeń 2 sierpnia. Kanclerz niemiecki ks. Hohenlohe przybył tu dziś w nocy a rano udał się w dalszą drogę do Berlina.

Spodziewają się, że woda w Dunaju w okolicy Wiednia do jutra jeszcze będzie się podnosiła. Poczyniono przygotowania celem delożowania mieszkańców okolicy inundacyjnej.

Prezes gabinetu hr. Badeni zwiedził wczoraj dwukrotnie po południu i wieczorem okolice nad Dunajem w Nussdorfie i wywiadywał się o poczynionych zarządzeniach.

W Wiedence opadła woda tak znacznie, iż stan jej jest prawie normalny.

Belgrad 2 sierpnia. Od 28 lipca nie ponowiły się napady Arnautów. Zarówno ze strony serbskiej, jak tureckiej, poczyniono wszystkie przygotowania, aby zapewnić spokój na granicy, a jako oznakę tego, że uda się go przywrócić, uważają to, że król nie waha się opuścić kraju i wybrać się w podróż za granicę.

Wiedeń 2 sierpnia. Cesarz dał z prywatnej swej szkatuły 30.000 zł. dla ludności Czech nawiedzonej powodzią, a 1000 zł. dla biednych Ischlu.

Fremdenblatt donosi, że prezes gabinetu hr. Badeni polecił wszystkim zwierzchnikom rządów krajowych w obec katastrofy powodzi poczynić jak najrychlej stosowne zarządzenia dla bezpieczeństwa ludzi, złagodzenia nędzy i przywrócenia komunikacyi. Po przeprowadzeniu dochodzeń co do rozmiarów szkód, mają namiestnicy postawić odpowiednie wnioski a hr. Badeni porozumiał się już z ministrem finansów Drem Bilińskim, aby po nadejściu tych wniosków wdrożyć akcyę ratunkową ze strony państwa.

Lwów dnia 2 sierpnia. (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215.50 do 218.50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 283.— do 287.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 380 — do 390.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.— Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. łos. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.30 do 111.—, 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 100.— do 100.70 4 pr. łos. w 60 lat 96.70 do 97 40. Banku kraj. 4 i pół proc łos w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. łos. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. łos. w 43 i pół latach 97·60 do 98.30. 4 proc. łos. w 56 lat 97.20 do 97.90.

Obligi za 100 zł.: Gal fund. propinacyjnego 4 prc. 98.10 do 98.80, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.75 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·20 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4½ po 200 koron 96.50 do 97.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.80 do 98.50, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.60 do 5.70. Napoleondor 9.47 do 9.57. Półimperyał 9.50 do 9.60. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27 100 marek niemieckich 58.45 do 58.90.



Ogłoszenie.

I

Tegoroczne jesienne premiowanie koni odbędzie się w Galicyi wschodniej a mianowicie:

w Żółkwi dnia 9 września 1897.
„ Szczercu „ 10 „ „
„ Stryju „ 11 „ „
„ Kołomyi „ 13 „ „

W każdej z powyżej wymienionych miejscowości będą premiowane klacze w kraju chowane a to:

1 Klacze rozpłodowe z żrebiętami:
2 Młode klacze:
3 Żrebice:

Jako nagrody państwowe będą rozdawane:

I. Kategorya.

a) jedna nagroda pieniężna w kwocie 35 złr
b) „ „ „ „ „ 20 „
c) „ „ „ „ „ 15 „
d) cztery nagrody pieniężne w kwotach po 10 złr.

II. Kategorya.

a) jedna nagroda pieniężna w kwocie 20 złr.
b) „ „ „ „ „ 14 „
c) dwie nagrody pieniężne w kwotach po 10 złr.

III Kategorya

a) jedna nagroda pieniężna w kwocie 25 złr.
b) „ „ „ „ „ 20 „
c) cztery nagrody pieniężne w kwotach po 10 złr.

Nadto rozdane będą w każdej z tych trzech kategoryi srebrne medale państwowe.

Warunki:

A) Klacze od piętego roku wyżej i bez ograniczenia co do maksymalnego wieku, jak długo są zdrowe, silne i dobrze odżywione, mają posiadać własności dobrych klaczy rozpłodowych i winny być przedstawione komisyi ze żrebiętami ssącemi lub odłączonemi, które muszą być uznane za udatne, przytem należy udowodnić pochodzenie żrebięcia od ogiera rządowego albo od ogiera prywatnego licencyonowanego lub własnego.

B) Młode klacze a to: trzechletnie niestanowione, czteroletnie stanowione albo niestanowione i pięcioletnie klacze własnej stadniny (des Gestütschlages), ostatnie jednak pod warunkiem, jeżeli zostanie udowodnionem, że w roku premiowania zostały odstawione przez ogiera rządowego, prywatnego licencyonowanego lub też przez ogiera własnego; klacze te muszą być dobrze odżywione i starannie chowane i muszą rokować, że będą dobremi klaczami rozpłodowymi.

C) Jednoroczne i dwuletnie muszą być przez właściciela dobrze odchowane i rokować dalsze pomyślne rozwinięcie się i wykształcenie, oraz że będą kiedyś dobremi klaczami rozpłodowemi.

D) Matki muszą być jeszcze przed ożrebieniem się, młode klacze przynajmniej od roku, a jednoroczne i dwuletnie od czasu ich urodzenia własnością ubiegającego się o nagrodę.

Młode klacze, które jako trzyletnie były w roku przeszłym premiowane, nie będą w roku bieżącym premiowane, natomiast cztero- i pięcioletnie klacze premiowane w roku zeszłym, będą tylko w tym razie premiowane, gdy przedstawione zostaną już jako klacze rozpłodowe ze żrebiętami i jeżeli będą odpowiadać w zupełności warunkom poszczególnym w punkcie *D*.

E) Każdy właściciel klaczy lub żrebicy, premiowanej pieniężną nagrodą rządową, musi się zobowiązać przez podpisanie rewersu, że ją jeszcze zatrzyma cały rok we własnej hodowli i przedstawi ją, jeżeli będzie żyła w roku następnym komisyi w miejscu premiowania.

W razie niedotrzymania przyrzeczenia. zawartego w rewersie, winien bez oporu zwrócić otrzymaną nagrodę pieniężną zarządowi stadników rządowych w Drohowyżu.

Gdyby przedstawienie premiowanej klaczy komisyi na miejscu premiowania połączone było ze względu na znaczną odległość lub z innego ważnego powodu z wielkiemi trudnościami winien właściciel takiej klaczy przesłać c. k. Zarządowi stadników rządowych w Drohowyżu świadectwo wydane przez Zwierzchność gminną a stwierdzające, że klacz ta po upływie roku od czasu premiowania znajduje się w jego posiadaniu.

II.

Wysokie c. k. Ministerstwo rolnictwa reskryptem z dnia 10 Sierpnia 1896. L. 15.452 przyznało c. k. galic. Towarzystwu gospodarskiemu we Lwowie i c. k. Towarzystwu rolniczemu w Krakowie na przeciąg sześciu lat począwszy od roku 1897 subwencyę w równej wysokości jak ją przyznał Sejm t. j. w kwocie 5.000 złr. na poparcie chowu koni włościańskich i koni roboczych.

Subwencya ta ma być użytą na subwencyonowanie prywatnych licencyonowanych ogierów, a to według zatwierdzonych przez c. k. Ministerstwo rolnictwa warunków uchwalonych przez Komitet doradczy dla spraw chowu koni w porozumieniu z wymienionemi Towarzystwami.

W myśl tych warunków subwencyonowanie to ma się odbywać na wiosnę i w jesieni w terminach i miejscowościach, w których się odbywają doroczne rządowe premiowania koni.

Obecnie przeto subwencyonowanie prywatnych ogierów licencyonowanych odbędzie się w Żółkwi, Szczercu, Stryju i Kołomyi w terminach wyżej podanych.

Dalsze warunki tego subwencyonowania są następujące:

O subwencyę ubiegać się można tylko dla takich ogierów, które uzyskały licencyę do stanowienia cudzych klaczy od właściwej komisyi licencyjnej, subwencya może być przyznaną z reguły tylko na przeciąg trzech lat.

Subwencye mają być przyznane w kwotach po 150 zł. w. a.

Subwencye mają być wypłacone w dwóch ratach a to na wiosnę i jesieni.

Wypłaty subwencyi mają dokonywać organa c. k. Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie względnie Towarzystwa rolniczego w Krakowie w porozumieniu z Komitetem doradczym dla spraw chowu koni.

Przy sposobności objazdów podejmowanych przez członków Komitetu chowu koni, będą właściciele subwencyonowanych ogierów obowiązani na żądanie członków Komitetu chowu koni przyprowadzić te ogiery do oglądania na wskazane im miejsca.

Z c. k. Namiestnictwa.

Lwów dnia 23 lipca 1897.

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. [illegible] [illegible]